

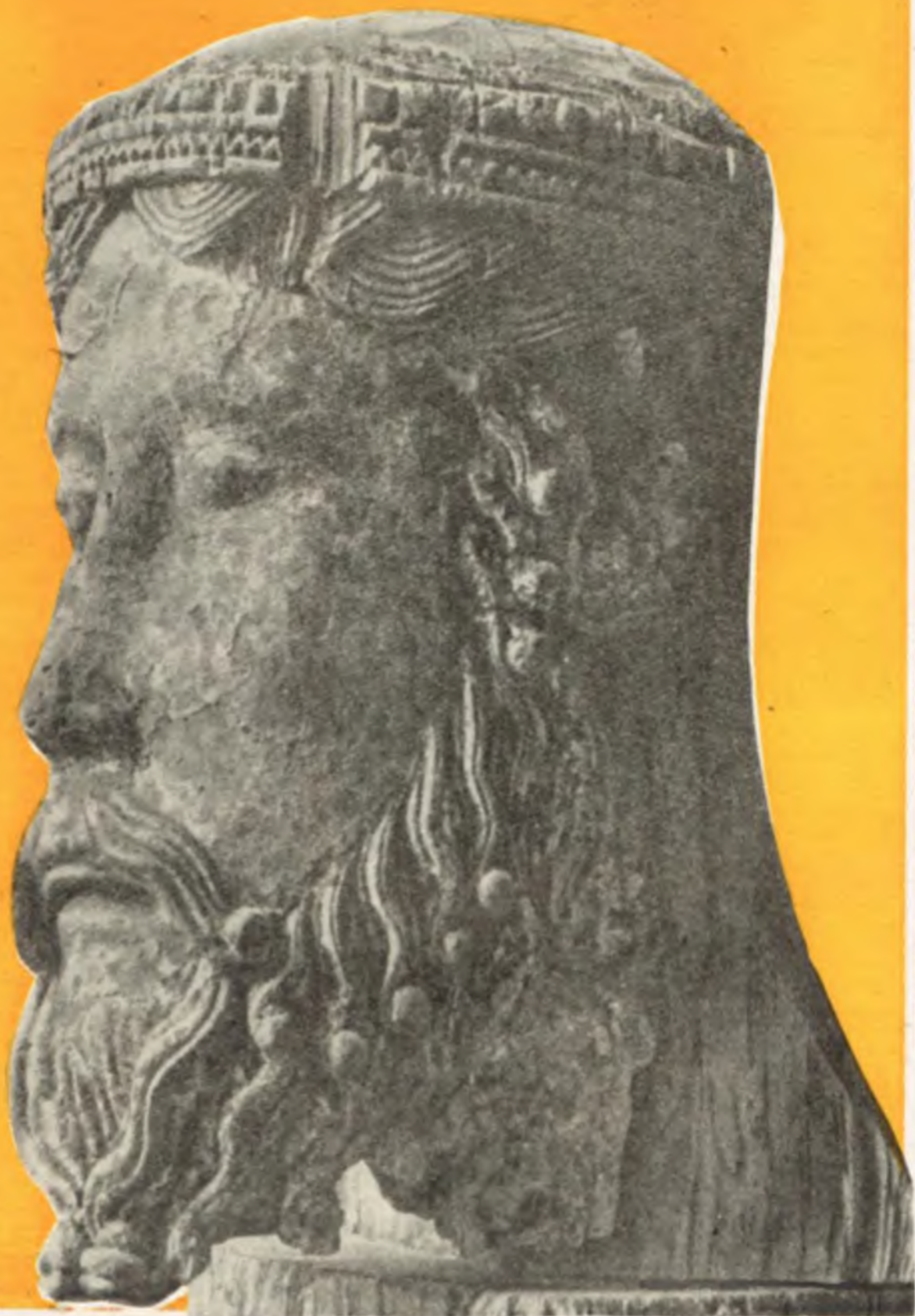
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 34 (1189) 21 SIERPNIA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Wiara i dziękczynienie ● O Mszy Świętej... ● Pierwsza Komunia św. w Strzyżowicach ● Spotkanie Papieża Jana Pawła II z przedstawicielami Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej ● Porady



Głowa
Chrystusa.
rzeźba z XI w.
(Muzeum Luvru)

TRZYNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów (3,16-22)

Bracia: Obietnice były dane Abrahamowi i potomstwu jego. Nie powiedziano: i potomkom, jakoby mowa była o wielu, ale jak gdyby o jednym: I potomkowi twemu, którym jest Chrystus. Powiadam tedy: Testamentu potwierdzonego przez Boga nie może obalić Zakon dany w czterysta trzydzieści lat później, żeby obietnica stała się próżna. Albowiem jeżeli dziedzictwo dane było na mocy Zakonu, to już nie z obietnicy. A jednak Abrahamowi przez obietnicę Bóg udzielił daru łaski. Po cóż więc Zakon? Nadany był ze względu na przestępstwa, ażeby przyszłe potomstwo któremu dana była obietnica: ogłosili go aniołowie za sprawą pośrednika. Lecz nie masz miejsca na pośrednika tam, gdzie jest tylko jedna strona, a Bóg jest jeden. Czyżby tedy Zakon przeciwny był obietnicom Bożym? Bynajmniej. Gdyby bowiem drany był Zakon, który by mógł ożywiać, usprawiedliwienie byłoby rzeczywiście z Zakonu. Lecz Pismo zamknęło pod grzechem, aby przez wiarę w Jezusa Chrystusa ziściła się obietnica wierzącym.

Ewangelia według św. Łukasza (17,11-19)

Onego czasu: Gdy Jezus zdążył do Jeruzalem, przechodził srodkiem Samarii i Galilei. A gdy wchodził do niektórej osady, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i zawołali, mówiąc: *Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami.* A ujrawszy ich, rzekł: *Idźcie, ukażcie się kapłanom.* I stało się, gdy szli, że byli oczyszczeni. A jeden z nich, skoro zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim wielbiąc Boga i padł na oblicze do stóp Jego, dziękując: a był to Samarytanin. A Jezus odpowiadając rzekł: *Czyż nie dziesięciu było oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec.* I rzekł mu: *Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię.*

WIARA I DZIĘKCZYNIENIE

„Wtedy jeden z nich, widząc, że jest uzdrowiony, wrócił, głośno chwalił Boga, i upadł na twarz do nóg Jezusowi, dziękując Mu. A był to Samarytanin...”

Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię”

Dziesięciu było uzdrowionych. Tylko jeden przyszedł i podziękował Chrystusowi Panu za okazaną mu łaskę uzdrowienia. Okazał swą wdzięczność. Zdobył się na proste słowo: dziękuję. Nic więcej. A potem chwalił Boga. Zrozumiał bowiem kto i co jest sprawcą jego uzdrowienia.

„A gdzie jest dziewięciu?” — pyta Chrystus. Dlaczego nie przyszedł i nie podziękował? Czy może dlatego, że radość z nagłego odzyskania zdrowia i sił była tak wielka, że zapomnieli o tym, co wydaje się być tak bardzo naturalnie, że zapomnieli o słowie „dziękuję”, zapomnieli o uczuciu i o postawie wdzięczności względem Tego, który wyświadczył im tak wielką łaskę i dobrodziejstwo?

Tych dziewięciu sądziło, że swoje uzdrowienie zawdzięczało uczynkom i wierności Prawu Mojżeszowemu. Przecież sam Jezus Chrystus polecił im, aby udali się do kapłanów, zgodnie z przepisami Prawa. Dlatego nawet na myśl im nie przyszło, by wrócić do Jezusa Chrystusa i podziękować Mu. I tych dziewięciu to obraz całego ówczesnego narodu izraelskiego, to obraz owego złudzenia i zaślepienia, jakby uczynki, ofiary, rytualne obmycia i modlitwy, które nakazywało Prawo Mojżesza, miały moc oczyszczającą, uzdrawiającą i ożywiającą. Tymczasem źródłem życia łaski i prawdziwego zbawienia jest Bóg. Jest Jezus Chrystus, jest wiara w Boga, wiara w Jezusa Chrystusa.

Ważnym w życiu jest wszelka działalność, liczą się trudy, talenty, moc i geniusz człowieka. Ale to samo nie wystarcza. Człowiek bowiem nie może obejść się bez tego, co jest nadprzyrodzone, nie może obejść się bez wiary w Boga. Człowiek nie może obejść się bez Jezusa Chrystusa. Bo w Nim, i tylko w Nim jest wszelkie zbawienie. „Albowiem nie masz żadnego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni” (Dz 4, 12).

Przysłowie mówi, że niewdzięczność jest czarną zapłatą tego świata. I nic też tak nie smuci, nic tak nie boli, nic tak nie rozczarowuje, jak brak wdzięczności: tego małego — dziękuję. Jest to o tyle zrozumiałe, gdyż wdzięczność jest cnotą serca. Wszyscy ludzie w większym lub mniejszym stopniu odczuwają i rozumieją potrzebę tej cnoty w naszym życiu. Tego nam potrzeba zwłaszcza dzisiaj, kiedy tak wszyscy są i zmęczeni, i zdenerwowani. Tymbardziej — zwłaszcza dzisiaj — trzeba pamiętać o potrzebie serca, o tym, że człowiek nie żyje samotnie, że zawsze będzie potrzebował czyjegoś wsparcia — choćby moralnego, czyjejs pomocy, rady, zrozumienia czy choćby współczucia. Nikt bowiem w tym życiu nie jest samowystarczalny. Stale coś otrzymujemy i stale winniśmy to doceniać i za to okazywać serce.

Cnota wdzięczności należy do tego szeregu cnot, które tak bardzo umilają życie człowiekowi. Przyjemnie jest bowiem, gdy uczynimy jakąś przysługę, w czymś mu pomożemy, doradzimy, podniesiemy na duchu, a on zrewanżuje się nam sercem, słowem i postawą zamkniętą w tym krótkim „dziękuję”. Dziękuję ci za to, żeś mi pomógł, żeś mnie zrozumiał. Ileż wówczas odczuwamy wewnętrznej radości, zadowolenia. Wszyscy też chcielibyśmy, aby to słowo weszło na stałe do repertuaru naszego codziennego słownictwa i było częściej używane.

W życiu jest różnie. Nie wszyscy potrafią zdobyć się na to, co jest tak bardzo ludzkie: na wdzięczność, na słowo podziękowania. Zapominają — jak owych dziewięciu uzdrowionych — o uczuciu i o postawie wdzięczności. Taka zapominaska postawa nas żenuje, a niekiedy wyzwała także uczucie i postawę potępienia, zwłaszcza wtedy, gdy spotykamy się z rażącymi dowodami niewdzięczności.

Człowiek zaciąga dług wdzięczności względem rodziców, względem nauczycieli i wychowawców, względem przełożonych w miejscu pracy, względem tych wszystkich, którzy mu w jakikolwiek sposób pomogli czy też pomagają. Zaciąga dług wdzięczności względem swojej Ojczyzny, zresztą lista ta jest bardzo długa.

Nie możemy tu zapomnieć i o Bogu. Nie można zapominać o Jezusie Chrystusie. I tak jak dziękujemy ludziom, tak samo winniśmy umieć dziękować Bogu. To jest obowiązek, to jest powinność człowieka wierzącego. Św. Paweł pisze: „Skladajcie nieustannie dzięki za wszystko Bogu Ojcu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Ef 5,20). A my tak mało dziękujemy. Więcej prosimy: o łaski dla siebie, dla swoich najbliższych. I dobrze, że prosimy, bo prosząc dajemy wyraz swojej wierze, temu przekonaniu, że nasz własny trud, praca, wysiłek i talenty to nie wszystko. Dajemy wyraz temu, że uznajemy Boga za sprawcę wszystkich rzeczy i dobrodziejstw. Ale prosząc nie zapominajmy również i o dziękczynieniu. A mamy za co dziękować i to nieustannie. Dziękujemy Bogu nie tylko za dar życia przekazany nam przez rodziców, nie tylko za zdrowie, zdolności i to wszystko co mamy. Dziękujemy także za łaskę i dar zbawienia, za wszystkie łaski uczynkowe, za łaskę przebaczenia grzechów naszych, za łaskę wytrwania w dobrym, za każdą Mszę świętą. Dziękujemy zwłaszcza za to, że Bóg okazał nam swą miłość i „Syna swego jednorodzonego posłał na świat, abyśmy przez Niego żyli” (1 J 4, 8). A czy my za to kiedyś dziękowaliśmy? Czy dziękowaliśmy kiedyś Jezusowi Chrystusowi za Jego mękę i śmierć na krzyżu, za dar Odkupienia i powołania nas do uczestniczenia w życiu Bożym? Czy dziękowaliśmy za to, że ustanowił Kościół Święty i włączył nas do społeczności wiernych przez łaskę sakramentu Chrztu Świętego? Tyle razy przekraczaliśmy Jego przykazania. On jednak udzielał nam darmo łaski przebaczenia w sakramencie pokuty. I będzie nadal nam przebaczał nasze grzechy, jeżeli Go o to szczerze poprosimy. Ale czy za to umiemy dziękować? Czy umiemy dziękować za tabernakulum, za to że On stale przebywa z nami, że daje nam siebie za pokarm w Najświętszym Sakramencie? Nieustannie też karmi nas słowem Prawdy Bożej, słowem Ewangelii. Dla nas powołuje do służby kapłanów, którzy w Jego imieniu składają na ołtarzu „ofiary czystą, świętą i niepokalaną”, abyśmy mogli jednoczyć się z Nim jak najściślej i powtarzać za św. Pawłem: „Żyć już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal 2, 20). Czy za to wszystko, co Bóg dla nas uczynił, umiemy dziękować?

Mamy pamiętać o wdzięczności względem ludzi. Ale też nie możemy zapominać o obowiązku wdzięczności względem Boga. Gdybyśmy o tym zapomnieli, to pytanie Jezusa Chrystusa — „a gdzie jest dziewięciu?” — będzie dla nas wyrzutem i oskarżeniem.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



„A gdy jedli, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał i dał im, mówiąc: *Bierzcie, to jest Ciało moje*. Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie dał im, i pili z niego wszyscy. I rzekł do nich: *To jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana*”. (Łk 14. 22-24)

O MSZY ŚWIĘTEJ...

„Ludzkość jest jedną wielką rodziną, a grzech popełniony przeciw jednemu z członków tej rodziny, jest grzechem przeciw całej ludzkości i Bogu. Jest grzechem wołającym o pomstę do nieba. Każdy człowiek ma obowiązki względem Boga i bliźniego do spełnienia. Jest częścią całości. Nad tą całością czuwa Bóg i pozyskuje człowieka miłością, a jeśli miłość zawiedzie chwilowo, groźbą, karą, a potem znowu miłością i miłosierdziem. Odbiciem tego stosunku Boga do człowieka jest Jezus Chrystus, Syn Boży i człowieczy, zesłany w najkrytyczniejszym momencie wątpiącej i cierpiącej ludzkości w tym celu, aby ją oświecić, udoskonalić, wzmocnić i uczynić szczęśliwą. Istotą Jego religii jest ciągła *O f i a r a*, poświęcenie się Boga względem ludzi i odwrotnie, ludzi względem Ojca - Boga.”

Biskup Franciszek Hodur

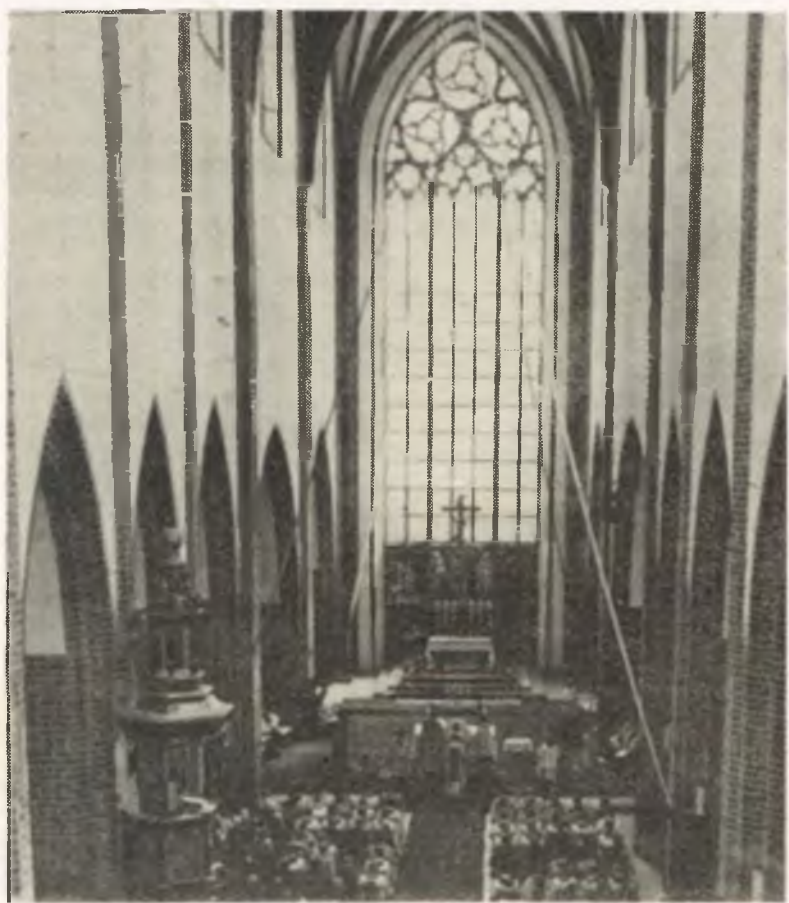
Temat „Msza święta” jest tak obszerny, że nie sposób wyczerpać go w jednym artykule. Dlatego na wstępie pragnę zaznaczyć, że ograniczę się jedynie do bardziej ogólnikowych sformułowań tego zagadnienia, jednakże tych najbardziej zasadniczych, które każdy chrześcijanin znać powinien.

Żeby bliżej zastanowić się nad samą istotą Mszy świętej, jako uobecnianiem Ofiary Krzyżowej Jezusa Chrystusa, trzeba cofnąć się aż do początków chrześcijaństwa.

Z narodzeniem Chrystusa nastąpiła nowa era dziejowa. Chrystus ogłosił światu Dobrą Nowinę — Ewangelię. Głosi ona miłość Boga i wszystkich ludzi na całej kuli ziemskiej. Chrystus Pan w sposób szczególny podkreślał, że Bóg jest naszym najlepszym Ojcem, który pragnie, aby wszyscy ludzie byli zbawieni. Określił też środki, które mają dopomagać do osiągnięcia celu — są nimi głównie sakramenty święte. Spośród siedmiu sakramentów ustanowionych przez Chrystusa, zajmujemy się w niniejszym opracowaniu tylko sakramentem Eucharystii, tj. Najświętszym Sakramentem.

Eucharystia może być rozpatrywana jako uczta ofiarna (communio), w której cała wspólnota wiernych przyjmuje Ciało i Krew Chrystusa, albo jako ofiara. Chrześcijaństwo zna w rzeczywistości tylko jedną ofiarę, którą Chrystus złożył na krzyżu. W czasie Mszy świętej ta jednorazowa ofiara Chrystusa na krzyżu staje się obecna i tylko w tym znaczeniu można Mszę św. nazwać „ofiara”. Nie jest więc Msza św. ani powtórzeniem krzyżowej ofiary Chrystusa, ani jej odnowieniem.

W wieczerniku Boski Zbawiciel połączył ucztę eucharystyczną z uczta paschalną, przy której członkowie rodziny zjednoczeni miłością braterską spożywali wspólnie baranka wielkanocnego. Ojciec rodziny zajmował pierwsze miejsce i odmawiał „wielką modlitwę dziękczynną”. Apostołowie i pierwsi ich uczniowie trzymali się tego sposobu jak najdokładniej i przy odprawianiu ofiary eucharystycznej, czyli „pamiętki Pana” chcieli jak najwierniej odtworzyć ostatnią wieczerze. Wieczorem więc, przed „dniem Pańskim”, gromadzili się wierni



Każdy kapłan Chrystusowy ma obowiązek odprawiania Mszy świętej

na ucztę miłości, tzw. „agape”, o której wspomina ap. Paweł (I List do Koryntian) i karci za nadużycia przy takich ucztach. Po tej uczcie przewodniczący zebrania, zwykle biskup, powstawał do „modlitwy dziękczynnej” i za przykładem Chrystusa błogosławił chleb i wino, aby jako Ciało i Krew Zbawiciela podać je wiernym. Bardzo więc prosto, ale niewymownie rzewnie i ciepło odbywała się Msza święta pierwszych chrześcijan. Tu też dokonywała się owa społeczność Boża — „komunia” — bo wszyscy nie tylko brali udział w ofierze, ale także i w uczcie ofiarnej, w komunii świętej, i wszyscy jednoczyli się w miłości Jezusowej.

Pierwsi chrześcijanie, wzorując się na Żydach, którzy w szabat zbierali się w synagogach na śpiew psalmów i czytanie Pisma świętego, podobnie śpiewali psalmy i czytali Pismo św., które następnie biskup objaśniał, czyli wygłaszał kazanie. Początkowo to czytanie Pisma świętego odbywało się zupełnie odrębnie od uczty eucharystycznej, ale już z początkiem drugiego stulecia złączono te dwa nabożeństwa w jedną całość. Czytanie więc Pisma świętego ze śpiewem psalmów i różnymi modlitwami stało się częścią przygotowawczą do Mszy świętej.

dokończenie na str. 7

Z życia Kościoła

PIERWSZA KOMUNIA ŚW. w Strzyżowicach k/Będzina

W dniu 22 maja 1983 r. w niedzielę Zesłania Ducha św., w parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Strzyżowicach k Będzina odbyła się bardzo miła uroczystość. Szczególnie wielka była to uroczystość dla dzieci, które w tym dniu miały pierwszy raz przystąpić do Komunii św. Już na długo przed godziną 11.00, w upalne słoneczne przedpołudnie zbierały się dzieci, które miały przystąpić do I Komunii św.

Przed rozpoczęciem uroczystości ks. dziekan Eugeniusz Stelmach, proboszcz tutejszej parafii, przeprowadził Spowiedź św. ogólną dla wszystkich dorosłych, aby wraz z dziećmi mogli z czystym sercem przystąpić do stołu pańskiego.

O godz. 11.00 bardzo gorącymi słowami Ks. Dziekan powitał wszystkie dzieci zebrane przed kościołem oraz ich rodziców i wszystkich zebranych. Następnie procesjonalnie dzieci wraz ze swoim Ks. Proboszczem weszły do pięknie odnowionej świątyni. Rozpoczęła się uroczysta suma, którą celebrował ks. dziekan Eugeniusz Stelmach. Wygłosił on także w czasie tej uroczystej Mszy św. przepiękne kazanie, które szczególnie skierowane było do dziatwy, mającej przystąpić do Pierwszej Komunii św. Dzieci w wielkim skupieniu słuchały tego płomiennego kazania, które płynęło z ust Ks. Dziekana. Jednak zbliżył się dla dzieci najważniejszy moment w czasie tej Mszy św. Oto zbliżył się czas przyjęcia po raz pierwszy przez dzieci Chrystusa, pod postacią Chleba. Dzieci trochę stremowane, ale z wielką powagą, bardzo grzecznie, przystępowały do Stołu pańskiego, aby przyjąć z rąk swojego Ks. Proboszcza Ciało Chrystusa. Po przyjęciu Komunii św. również w wielkim skupieniu wracały na swoje miejsca.

Po uroczystej sumie dzieci, które przystąpiły do Pierwszej Komunii św. otrzymały od Ks. Proboszcza pamiątkowe obrazki. Dzieci w dowód wdzięczności za trud, jaki włożył Ks. Proboszcz w ich przygotowanie do tej uroczystości, wręczały mu piękne bukiety kwiatów. Po rozdaniu pamiątkowych obrazków, Ks. Dziekan wyszedł z dziećmi przed kościół, gdzie zrobiono wspólne pamiątkowe zdjęcie. Ks. Dziekan sprawił też dzieciom ogromną niespodziankę, obdarowując je słodyczami. I tak, ta piękna uroczystość dobiegła końca, dzieci trochę zmęczone upałem, lecz uśmiechnięte i radosne, powróciły wraz z rodzicami i najbliższymi do swoich domów.

Życzymy wszystkim dzieciom, które w tym roku przystąpiły do Pierwszej Komunii św., aby przez całe swoje życie z taką wiarą i z tak czystym sercem przyjmowały Chrystusa Eucharystycznego. A Chrystus żeby dodawał tym dzieciom sił i wiary, aby, gdy dorosną, mogły dobrze pracować dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

RYSZTRD MIGA

Warto podać do wiadomości naszym Czytelnikom, że dzieci których I Komunię św. opisujemy, przekazały na ręce bpa Wiktora Wysoczańskiego kwotę 14.100 zł na budowę Centrum Zdrowia Matki. Ten niecodzienny gest, godzien wielkiego uznania, miał miejsce podczas inauguracji Oddziału Katowickiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.



Kieliszek i kompot

Trzynastego maja br. roku weszła w życie długo oczekiwana ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Ustawodawstwo polskie zwróciło się pełnią swych możliwości w stronę jednej z najbardziej istotnych kwestii naszego życia zbiorowego. Niestety, nie jest to strona z której moglibyśmy być dumni. Przeciwnie, alkohol w naszym kraju stanowi prawdziwą plagę egipską.

Przyjrzyjmy się faktom. Według przybliżonych danych, od 2 do 2,3 miliona osób w naszym kraju nadużywa alkoholu, przy czym około 400 tysięcy z nich uznaje się za cierpiących na chorobę alkoholową. Rzeczą wymownie niepokojącą jest okoliczność, iż nadużywają alkoholu głównie mężczyźni w wieku od 21 do 29 lat, pokolenie zakładające rodziny, przygotowane do ekspansji zawodowej i społecznej, ludzie, którzy tracą za siebie, swoje środowiska rodzinne i za nas wszystkich. Alkohol niszczy ich najbardziej dotkliwie, lecz tego konsekwencje wciskają się natarczywie w całe życie społeczne. Już dawno dowiedziono, w jak dramatyczny sposób alkohol prowadzi do rozpędu życia rodzinnego i małżeńskiego, stając przyczyną około 30 procent rozwodów.

Nadużywanie alkoholu zawsze prowadzi do obniżenia poziomu moralności indywidualnej i społecznej. Nietrudno zauważyć gołym okiem, bez specjalnych badań, jaki jest związek alkoholizmu z rozluźnieniem dyscypliny i ładu zbiorowego, z lekceważeniem powszechnych norm życia publicznego. Więcej, alkohol niszczy całego człowieka pijącego i całą wspólnotę narodową. Każdy alkoholik pije zawsze na koszt wszystkich.

Służby zdrowia odnotowują silny związek alkoholizmu z pogarszaniem się ogólnego poziomu zdrowotności. Statystyka społeczna od-



notowuje niedostatek i bardzo często ubóstwo setek tysięcy członków rodzin alkoholików. Instytucje pracy wskazują na obniżenie dyscypliny i wydajności pracy. Kryminalistyka znajduje w nadużywaniu alkoholu jedno z najważniejszych czynników kryminogennych. W rzeczy samej, alkohol jest plagą, jest patologią społeczną, chorobą naszego wieku.

Dobrze się więc stało, że ustawodawca polski wziął się na serio za tę sprawę. Otworzył to — być może — jakościowo nowy etap społecznej walki z tą chorobą. Trzeba bowiem nadmienić, iż prawo w Polsce nie pieściło alkoholików. Jednak tylko w niektórych sferach życia społecznego. I tak np. przestępstwa popełniane pod wpływem alkoholu spotykały się z zaostrożnymi sankcjami. Używanie alkoholu zawsze uznawane było za okoliczność obciążającą. A przestępstw tego rodzaju było i jest bez liku. Przykładowo, liczba ich przeciw rodzinie karnie osądzona w 1982 roku wynosi 9 tysięcy.

Różne są przyczyny bujnego rozwoju alkoholizmu w naszym społeczeństwie. Z pewnością sprzyja mu stosunkowa łatwość dostępu do alkoholu a także nielegalny wyrób „Bimber”, „Krzakowa”, „Księżycówka” i jak jeszcze go się nazywa, jest towarem pospolitym w wielu domach. Zwróćmy uwagę, że za jego produkcję oskarżono w 1981 roku 1026 osób, zaś w roku następnym aż 4751. Dowodzi to nie tylko operatywności służb ścigania i karania, także, wzrostu samego zjawiska.

Mamy nie do przyjęcia, ze społecznego i moralnego punktu widzenia, skłonności do lekceważenia niebezpieczeństw nadużywania alkoholu. Czasem jest to wynik braku wyobraźni, często świadome ułatwienie spożywania alkoholu. Z notatek prasowych o przekraczaniu przepisów regulujących warunki wydawania zezwoleń na sprzedaż alko-

dokończenie na s. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (765)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

Pererius Benedykt — (ur. 1535, zm. 1610) — hiszpański jezuita, autor krytycznie opracowanych wielu ksiąg Pisma św.

Perez Marcin — (ur. ok. 1580, zm. 1660) — hiszpański jezuita, filozof i teolog. Napisał m.in. następujące dzieła: *De Deo uno et trino seu de mirabili SS. Triados mysterio* (1639), czyli *O Bogu jednym i trójjednym, albo o cudownej tajemnicy Najśw. Trójcy*; *De mirabili divini Verbi incarnatione* (1642), czyli *O cudownym wcieleniu boskiego Słowa*; *De s. matrimonii sacramento* (1646), czyli *O świętym sakramencie małżeństwa*; *De virtute et sacramento poenitentiae* (1656), czyli *O sakramencie pokuty*.

Perfekcjonści — to nazwa członków amerykańskiej sekty o ustroju wspólnotowym, założonej ok. 1840 roku przez pomocnika adwokackiego, Johna Humphraya Noyesa (ur. 1811, zm. 1886), której siedzibą centralną stała się miejscowość Lenox — Oneida w stanie New York. Noyes głosił m.in., że Jezus Chrystus już wrócił na Ziemię i założył tu oraz rozwija swoje królestwo, do którego należą wszyscy ci, którzy wierzą, a przez fakt wiary wszyscy wierzący w Boga i w Jezusowe Królestwo są doskonałymi (perfects) tym samym, a jako doskonali mogą czynić wszystko, czego pragną i chcą, są bowiem jako doskonali poza kategoriami i granicami dobra i zła. Wkrótce jednak Noyes wskutek chaosu, by nie powiedzieć — nihilizmu moralnego, jaki zaplanował w powstałych i powstających gminach perfekcjonistycznych, w roku 1879 zobowiązał swoich wyznawców do życia w — monogamii. Po śmierci Noyesa ruch ten szybko osłabł i liczba perfekcjonistów poczęła gwałtownie się umniejszać.

Perin Henryk Karol — (ur. 1815, zm. 1905) — to belgijski rzymskokatolicki ekonomista, politolog, profesor w rzym-

skokatolickim uniwersytecie w Louvain (Lowanium). Napisał m.in. *Les Economistes, les socialistes et le christianisme* (1849), czyli *Ekonomiści, socjaliści i chrześcijaństwo*; *Du progres matériel et du renoncement chrétien* (1850), czyli *O postępie materialnym i chrześcijańskim wyrzeczeniu się*; *De la richesse dans les sociétés chrétiennes* (1861), czyli *O bogactwie w społeczeństwach chrześcijańskich*; *Lese lois de la Société chrétienne* (1875), czyli *Prawa społeczeństwa chrześcijańskiego*; *L'ordre international* (1889), czyli *Porządek międzynarodowy*.

Perkowiec Tomasz — (ur. 1652, zm. 1720) — jezuita, znany kaznodzieja i teolog za czasów rządów króla Augusta II, profesor filozofii i teologii oraz prawa w Kaliszu i Poznaniu. Napisał i przetłumaczył m.in. takie książki: *Historia schizmy greckiej od pierwszych jej początków* (1698); *Myśl albo refleksje chrześcijańskie* (1720); *Kazania przebrane z kaznodziejów francuskich o trzech głównych pożądliwościach ludzkich* (3 tomy); *Kazania przebrane z kazań francuskich o czterech rzeczach ostatnich* (3 tomy).

Perkowski Józef — (ur. 1781, zm. 1857) — jezuita, ks., profesor prawa kościelnego, pisarz ascetyczny. Napisał m.in. *Powinności chrześcijańskie* albo *Katechizm misyjny* (1834); *Nabożeństwo do św. Józefa* (1844); *Nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa* (1845); *Maryja, ucieczka nasza* (1848).

Peruet A. — (ur. r. ?, zm. 1885) — francuski ks. rzymskokatol., profesor teologii dogmatycznej, autor m.in. następujących dwóch książek: *Démonstration catholique contre le positivisme et le libéralisme* (1883; 2 tomy), czyli *Katolicyzm wobec pozytywizmu i liberalizmu*; *Études historiques sur le Célibat ecclésiastique et sur la confession sacramentale* (1874), czyli *Studia historyczne o celibacie kościelnym i o spowiedzi sakramentalnej*.



Narkomani - poza życiem i społeczeństwem!

holu w zakładach gastronomicznych a także poza systemem reglamentacji, można ułożyć spory rulon.

Walka z alkoholem kosztuje wiele. Trzeba na nią wiele łożyć ze społecznych pieniędzy. Kwoty te idą na zakłady lecznictwa odwykowego oraz na domy pomocy społecznej dla osób uzależnionych od alkoholu, na udział placówek podstawowej opieki zdrowotnej w sprawowaniu lecznictwa i nadzoru nad tymi osobami, itd. W 1982 roku wydano na ten cel 240 milionów złotych, zaś na rok bieżący zaprojektowano wydatki rządu 1 miliarda zł. To bardzo dużo, ale za mało by pokryć wszystkie potrzeby w tym zakresie. Są one ogromne i żadne skąpstwo tu nie popłaca. Oczywiście, same finanse nie zredukują alkoholizmu. Trzeba sięgać do innych środków. Weźmy krytykowaną nie raz reglamentację. W związku z jej wprowadzeniem zaobserwowano spadek spożycia z 8,4 litra na statystycznego Polaka w 1980 roku do 6,4 w 1981 i 6,3 w 1982 roku. To już jest coś.

W tym samym mniej więcej czasie, pod koniec maja, Minister Zdrowia i Opieki Społecznej Tadeusz Szlachowski wystąpił z apelem o pomoc w likwidowaniu narkomanii w Polsce. Apel skierowany został do tych, którzy uprawiają mak. Z niego bowiem produkuje się popularny w środowiskach narkomańskich „kompot”, złośliwy napój. Warto przytoczyć kilka słów tego apelu. Minister Szlachowski woła: „Straty”, jakie powoduje narkomania są ogromne. Każdy narkoman może zarazić nałogiem w ciągu roku kilku swych rówieśników. Dotyczyć to może również waszych dzieci. Skutki zdrowotne narkomanii to kilkanaście tysięcy osób uzależnionych, to około 150 tys. osób bezpośrednio zagrożonych. Wielu z nich nie radzi sobie z nauką lub pracą, dopuszcza się przestępstw. Są oni ciężko chorzy i znajdują się na drodze do samounicestwienia. W roku ubiegłym zmarło ponad 100 takich młodych ludzi.

Wspólnie możemy temu zapobiec”.

Apel skierowany był do producentów maku, ale w równej mierze skierowany jest do każdego komu zależy na ochronie zdrowia wstępujących w odpowiedzialne życie pokoleń. Narkomania jest chorobą i jako choroba powinna być traktowana. Jest chorobą części naszej młodzieży, która z różnych powodów w nią wsiąka. Jedni dla mody, drudzy z powodów charakterologicznych, osobowościowych. Jedni dla tzw. „szpanu”, drudzy z niedojrzałości. Istnieją przyczyny psychologiczne i społeczne. Fakt, że przez długi okres czasu podejmowaliśmy problem narkomanii z przymrużeniem oka, patrzyliśmy jak na zjawisko obce nam i „zagraniczne”, fakt ten przyćmił świadomość niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą to zjawisko. Ponadto nie bardzo potrafimy do dziś zrozumieć i wyjaśnić jego przyczyn. Na szczęście społeczna troska bierze górę. Narkomania jest chorobą „zakazną” i trzeba podejmować środki zaradcze według groźby, jaka się z nią wiąże, tak samo, jak wobec innych chorób zakaźnych. Nikt nie chce być narażony, więc wszyscy ponosimy odpowiedzialność. „Kompot” — ta polska heroína z maku jest narzędziem zniszczenia. A jest to środek niezwykle łatwo w naszych warunkach dostępny. Lekarze mówią, że już po kilku użyciach młody człowiek może się uzależnić, czuć nieprzepartą chęć ponownego zażycia. Prowadzi do przymusu codziennego brania. Finałem jest tragedia.

Młode pokolenie wymaga niezwykle czułych instrumentów wychowawczych. Jeśli ich nie otrzyma, poszuka sobie samo. Im bardziej psychicznie niedojrzałe, tym większe prawdopodobieństwo że znajdzie je właśnie w narkomanii. Narkomania jest sposobem rozwiązywania problemów, które nie znajdują rozwiązania w realnym doświadczeniu młodego pokolenia. I tutaj uderzamy się w pierś. Rozwiązanie realne leży w rękach pokolenia dorosłego i instytucji, którymi ono kieruje. Do takich instytucji należy szkoła. Do takich należą Kościoły i związki wyznaniowe. Narkomania jest również zagadnieniem życia chrześcijanina, może właśnie przede wszystkim chrześcijanina.

JERZY GRASS

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (766)

Peronne Józef — (ur. 1813, zm. 1892) — biskup rzymskokatol., Francuz, profesor Pisma św., autor kilku dzieł z zakresu biblistyki, spośród których wymienić tu należy: *Chaine d'or sur les psaumes* (1879; 3 tomy), czyli *Kryzys protestanlyse logique et raisonnee des epitres de S. Paul* (1882; 2 tomy), czyli *Logiczna i krytyczna analiza listów św. Pawła*.

Perraud Adolf Ludwik Albert — (ur. 1828, zm. 1906) — francuski oratorianin, profesor historii, biskup, kardynał, autor wielu dzieł. Tu należy wymienić następujące: *Les Saintes femes* (1871), czyli *Święte kobiety*; *La crise protestante et la crise catholique* (1872), czyli *Kryzys protestancki i kryzys katolicki*; *Le Carol de Richelieu, eveque, theologien et protecteur des lettres* (1882), czyli *Kardynał Richelieu, biskup, teolog, protektor nauk*; *Oeuvres pastotales et oratoires*, czyli *Dzieła pastoralne i kaznodziejskie* (3 tomy). Perraud był przyjacielem Polaków i Polski; Uniwersytet Jagielloński obdarzył go doktoratem honorowym. W 1878 r. napisał książkę pt. *Pie IX et la Pologne*, czyli *Pius IX i Polska*.

Perraud Karol — (ur. 1831, zm. 1892) — brat → Perraud Adolfa L.Alb., francuski oratorianin, ceniony kaznodzieja, autor m.in. następujących książek: *La Pologne martyre* (1883); *L'Avenir de Pologne*; *Le Christianisme et le Progrès*, czyli *Polska męczennica*; *Przyszłość Polski*; *Chrześcijaństwo i postęp*; *Meditations sur les sept paroles de Notre Seigneur Jesus Christ en croix* (wiele wydań), czyli *Rozważania treści siedmiu słów Naszego Pana Jezusa Chrystusa wymówionych na krzyżu*.

Perrault Mikołaj — (ur. 1611, zm. 1661) — teolog, krzewiący → jansenizm, zdecydowany przeciwnik jezuitów, autor m.in. książki pt.: *La Morale de Jesuites, extraite fidelment de leurs livres...* (1667), czyli *Moralność jezuitów wiernie z ich książek wyprowadzona*.

Perriot Franciszek — (ur. 1839, zm. 1910) — ks. rzymskokatol., Francuz, teolog, autor szeregu rozpraw i książek, a wśród nich dzieła pt. *Praelectiones theologicae* (176-86; 7 tomów), czyli *Wykłady teologiczne*. Był również długoletnim wydawcą i redaktorem tygodnika pt. *L'Ami du Clerge*, czyli *Przyjaciel duchowieństwa*.

Peronne Jan — (ur. 1794, zm. 1876) — francuski jezuita, ks., profesor teologii dogmatycznej. Jest autorem wielu dzieł, a do najważniejszych należą chyba następujące: *Praelectiones theologicae* (1835 — 1842; 9 tomów, wiele wydań), czyli *Wykłady teologiczne*; *Historiae theologiae cum philosophia comparatae synopsis* (1845), czyli *Zarys historii teologii w porównaniu z historią filozofii*; *De immaculato B.V. Mariae conceptu...* (1847), czyli *O niepokalanym poczęciu Najśw. Maryi Panny*; *II Protentantismo e la regola de fede* (1853), czyli *Protestantyzm i podstawa wiary* (3 tomy); *De D.N. Jesu Christo divinitate adversus huius aetatis incredulos*. (1870), czyli *O bóstwie P.N. Jezusa Chrystusa przeciwko niewierzącym naszego wieku*; *Valdesi, primitivi, mediani e contemporanei* (1871), czyli *Waldensi, pierwotni, średniowieczni i współcześni*; *De romani pontificis infallibilitate* (1874), czyli *O nieomyślności biskupa rzymskiego* (tj. papieża).

Perseusz — w mitologii greckiej imię jednego z synów → Zeusa i Diany (Danae).

O MSZY ŚWIĘTEJ...

dokończenie ze str. 3

Msza święta jest ofiarą pochwalną, dziękczynną, pojednawczą i błagalną. Msza święta jest ofiarą pochwalną — bo celem ofiary w ogóle, a Ofiary Mszy świętej w szczególności — jest uznanie Boga za Pana Życia, za naszego władcę. Msza święta jest ofiarą pojednawczą (za żywych i za umarłych) — bo Bóg przejednany tą ofiarą odpuszcza ludziom grzechy i kary za nie. W Starym Testamencie (II Księga Machabejska 12) składano za zmarłych ofiary. Msza święta jest ofiarą błagalną — ponieważ jako dzieci Boga prosimy Go o łaskę, błagamy Go o opiekę, oddajemy się w Jego ręce, podporządkowujemy się Mu jako Panu i Zbawcy naszemu, składamy Mu nasze prośby i błagania.

Z Mszy świętej wypływają pewne owoce, które może osiągnąć najpierw Kościół, potem kapłan odprowadzający Mszę świętą i wszyscy asystujący oraz wreszcie ci, za których Msza święta się odprawia i wszyscy uczestnicy. Przez aplikację, tj. przydzielenie owoców Mszy świętej, rozumiemy akt woli celebransa, przez który celebrans Ofiarę eucharystyczną zamierza złożyć w określonym celu. Ta władza celebransa wypływa z samych święceń kapłańskich.

Każdy kapłan Chrystusowy ma obowiązek odprowadzania Mszy świętej. Obowiązek ten wypływa przede wszystkim z racji święceń w myśl słów Chrystusa: „To czynicie na moją pamiątkę”. Obowiązek ten wypływa też z racji samego świętego urzędu kapłańskiego. Kapłan Mszę świętą odprawia przede wszystkim w celu uwielbienia Boga. Mszę świętą odprawia się również według intencji. Kapłan przyjmując stypendium (tj. dobrowolną ofiarę), moralnie obowiązany jest na mocy sprawiedliwości do odprowadzenia Mszy świętej i aplikacji jej owoców w myśl intencji ofiarodawcy. Jeżeli kapłan otrzymał stypendium, a Mszy nie odprawił, to na mocy sprawiedliwości zobowiązany jest do restytucji, czyli do zwrotu otrzymanego stypendium mszalnego.

Msza święta już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa miała charakter ofiary społecznej. W pierwszym i na początku drugiego wieku odprawiono Mszę świętą, łącznie z posiłkami, o charakterze pólakralnym (tzw. agapy chrześcijańskie — uczy miłości, poprzednio już wspomniane). Ta właśnie wspólnota posiłku nadawała Mszy świętej zabarwienie społecznej ofiary. Wiemy, że później (druga połowa II wieku) z powodu nadużyć oddzielono eucharystię od wspólnej uczy.

„Dużo miejsca w liturgii mszalnej zajmowało czytanie Ewangelii i innych ksiąg Nowego Testamentu. Czytano także urywki Starego Testamentu. Śpiewano wspólnie psalm 90 i 103. *Gradual* i *Alleluja* śpiewał kantor, a lud powtarzał wersety psalmu. Po prefacji śpiewano „święty”, modlitwy, czytania przepłatanie śpiewem, *kanon*, odmawiany głośno przez celebransa, był rozumiany przez wiernych, wszystko to budziło ducha miłości społecznej, wszyscy czuli się częścią jednej społeczności religijnej. Msza święta naprawdę była szkołą modlitwy i nauką wiary. Od V wieku zjawia się w kościołach nowa forma nabożeństwa, bardziej uroczysta. Była to tzw. „schola kantorum” o dwu chórach, która przejmując stopniowo śpiewy ludu. W ten sposób chęć zewnętrznego uświetnienia Mszy świętej przyczynia się w pewnym stopniu do pomniejszenia roli wiernych w sprawowaniu Najświętszej Ofiary. Podobne zjawisko zaobserwujemy później w okresie baroku. Zjawia się wówczas w kościele muzyka polifoniczna; Mszę świętą odprawia się w obramowaniu wspaniałych ceremonii, śpiewów chórowych. Uroczystości takie urządzało początkowo na dworach i zamkach, imponowały one ludowi. Powoli naśladowano je, spychając wiernych coraz bardziej do roli biernych obserwatorów tego rodzaju wspaniałych uroczystości. Proces oddalania się ludu od ołtarza ułatwiał także trudności językowe. Łacina staje się językiem martwym, wierni nie rozumieją już modlitw i treści śpiewów liturgicznych. Rozdział ołtarza i ludu pogłębia się coraz bardziej. Niewidzialna ścianą oddzielająca wiernych od celebransa staje się faktem. Od VIII wieku znika obrzędowa współcelebra liturgiczna biskupów i kapłanów — najpiękniejszy wyraz jedności kapłaństwa Chrystusowego; zanika także głośne odmawianie kanonu mszalnego. Ołtarze, znajdujące się początkowo w świątyniach bazylikowych wśród ludu, cofnięto później do tylnej ściany, prezbiterium. Kapłan, odprowadzający dotychczas twarzą do ludzi, odwrócił się od nich, zwrócony twarzą ku cofniętemu ołtarzowi. Z liturgii społecznej parafian, tworzy się liturgia kleru. Duchowni zgromadzeni w prezbiterium asystują przy Mszy świętej, wykonując pewne partie śpiewu. Potem tę funkcję przejmują chóry kościelne. Lud zaś z uczestnika świętych nabożeństw stawał się coraz bardziej niemym, biernym obserwatorem”. — Oto momenty w naświetleniu historycznym, które przyczyniły się do osłabienia uczestnictwa wiernych, do osłabienia ich zaangażowania się w przeżyciu Ofiary Mszy świętej. A przecież nie tak było za czasów apostołskich. Wtedy lud wierny gromadził się na nabożeństwach wokół ołtarza, biorąc żywy udział w liturgii, rozumiał jej język i odpowiadał głośno celebransowi na jego wezwania i modlitwy.

Kościół Polskokatolicki, nawiązując do starej tradycji pierwszych chrześcijan, wprowadził jako pierwszy do liturgii język ojczysty. Przecież wspólne rozumienie kapłana i wiernych, współuczestnictwo w Ofierze Mszy świętej — stanowi istotę jej liturgii. Dlatego język zrozumiały w liturgii jest tutaj niezbędny i jak najbardziej konieczny i uzasadniony.

Pierwszym dowodem uzasadniającym potrzebę języka potocznego w publicznych modłach Kościoła jest właśnie dowód wynikający z samej istoty liturgii. Już bowiem modlitwy liturgiczne wskazują na to, że nie są one prywatną modlitwą kapłana, lecz modlitwą wspólną kapłana i ludu, zanoszoną do Boga w imieniu całego Kościoła. Kapłan od ołtarza wzywa wszystkich do modlitwy słowami: „Módlcie się, bracia i siostry, aby moja i wasza ofiara przyjęta była przez Boga Ojca wszechmogącego...”, „Dziękuję składamy Panu Bogu naszemu...”, „Pan z wami...” itd. Ludzie zgromadzeni w kościele odpowiadają kapłanowi. Odpowiedzi te oznaczają, że modlitwa liturgiczna jest modlitwą wspólną, publiczną modlitwą kapłana i ludu. Należy to, jak wykazano wyżej, do istoty liturgii. Jeżeli więc w liturgii język codziennie używany zastąpi się językiem martwym, znany tylko dla nielicznej garstki ludzi, wówczas liturgiczna służba Boża zatraci swój sens, który nadał jej Chrystus, apostołowie i pierwsze wieki chrześcijaństwa — sens czynnego uczestnictwa całej społeczności religijnej w publicznej czci Boga. Słusznie zatem, że od pewnego czasu zrezygnowano niemal całkowicie z łaciny w liturgicznych obrzędach Kościoła Rzymskokatolickiego. Pamiętamy jednak te czasy, gdy z tego właśnie powodu Kościół Narodowy cierpiał wiele prześladowań i upokorzeń. Tym bardziej przeto poczytujemy sobie za zaszczyt, że to my byliśmy prekursorami wprowadzenia języka ojczystego do liturgii kościelnej, a w szczególności do obrzędów Najświętszej Ofiary Mszy świętej.

Życie chrześcijanina ma być naśladowaniem życia naszego Nauczyciela i Mistrza — Jezusa Chrystusa. Chrystus złożył za nas największy okup: życie swoje. Złożył ofiarę na ołtarzu miłości. Była to ofiara krzyża. Chrystus pragnął, aby ofiara ta stała się naszą ofiarą, aby wszyscy Jego wyznawcy brali w niej świadomy i czynny udział. Dlatego pozostawił siebie samego wśród nas poprzez sakrament eucharystii. Dlatego schodzi na sakramentalne słowa kapłana na ołtarze w czasie Ofiary Mszy świętej. Dlatego przebywa w tabernakulum świątyni katolickich. „Wierni, członkowie Mistrycznego Ciała, biorąc udział w ofierze swojej Głowy i upodabniając się do Niej, mają następnie mocą otrzymanej łaski kształtować całe swoje życie indywidualne i społeczne na wzór Chrystusowy. Między uczestnictwem we Mszy świętej, a życiem chrześcijańskim istnieje realna więź. Całe życie Chrystusa było służbą Bogu i bliźniemu. Momentem jego zasadniczym była Ofiara Krzyża. Życie nasze na ziemi ma być w pewnym stopniu odtworzeniem życia Chrystusa. Punktem jego szczytowym będzie także ofiara, Ofiara Mszy świętej. Uczestnictwo w niej daje nam moc do chrześcijańskiego formowania codziennego życia. W ten sposób życie katolickie jest niejako przedłużeniem uczestnictwa we Mszy świętej.”

Msza święta — to wielki dar Boży, ale jednocześnie wielki Boży dramat, w którym wierni z woli Chrystusa są świadomymi i aktywnymi współuczestnikami. O roli tylko biernego obserwatora nie może być tutaj mowy. Łaski wysłużone przez Chrystusa na krzyżu wierni mogą otrzymać tylko według miary swego uczestnictwa we Mszy świętej. Wobec powyższego słuszne i uzasadnione są słowa zachwytu wypowiedziane przez kogoś na temat Mszy świętej: „To była najgłębsza i najwspanialsza poezja, najbardziej wzniosłe dzieło, jakie kiedykolwiek człowiek mógł spełnić. Nie mogłem nasycić oczu widokiem dramatu Mszy świętej.”

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI.

UCZENI O BOGU W Heisenberg

Wzrost fizyki atomowej... odpowiedź na
od polistawnych przesłanek materialistycznej
filozofii. Definiowanie dwu dół, że elementar-
ne cząstki nie są wieczne i niezmiennie-
łą z sobą przesyła wyrażań podstawowych
instrukcji matematycznych...
„Główna dla nauki współczesnej” na początku
był mór matematyczny, nie materia.
I ponieważ mór matematyczny jest -
konceptcją intelektualną, można by rzec:
„Ją początku był sens”.

Heizner Heisenberg (ur. 1901) odkrył
fundamentalną dla mikrofizyki
zasadę nieoznaczoności.



Spotkanie Papieża Jana Pawła II z przedstawicielami Kościołów członkowskich



Podczas drugiej pielgrzymki do Polski papieża Jana Pawła II, 17 czerwca br. w Pałacu Arcybiskupów Warszawskich odbyło się spotkanie papieża Jana Pawła II z przedstawicielami Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej. W spotkaniu tym Kościół Polskokatolicki reprezentowali: zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp Tadeusz Majewski oraz bp dr Wiktor Wysoczański, prezes ZG STPK.

Spotkanie to w oficjalnym programie wizyty papieskiej w naszym kraju nazwane zostało jako spotkanie ekumeniczne, ale miało zarazem charakter spotkania z wyznawcami religii monoteistycznych, bowiem prócz Kościołów chrześcijańskich wzięli w nim udział przedstawiciele Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w PRL oraz przedstawiciele Wspólnot Muzułmańskich.

W imieniu Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej przemówienie wygłosił superintendent naczelny Kościoła Metodystycznego ks. prof. Witold Benedyktowicz. Powiedział on:

„Wasza Świątobliwość, W imieniu Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej pragnę wyrazić radość z tego spotkania. Nasze zadowolenie i wdzięczność są tym większe, że przed czterema laty spotkanie takie nie doszło do skutku. Na ulicach Warszawy widzimy transparenty witające Waszą Świątobliwość jako pielgrzymka nadziei. Rozumiemy trud pielgrzymki i towarzyszymy w niej Waszej Świątobliwości, bo wszyscy jesteśmy pielgrzymami: Kościół chrześcijański to przecież *communio viatorum*.

Ta druga wizyta Waszej Świątobliwości w tym kraju została określona w prasie jako historyczna. Istotnie, żyjemy w wartkim nurcie historii. W ostatnich trzech latach przeżywalimy przyspieszenie strumienia historii; tyle wydarzeń, tyle zmian, chciałyby się nie raz wypowiedzieć, że zbyt wiele rzeczy dzieje się w tak krótkim czasie. Chcielibyśmy może, żeby mniej się działo. W tym przyspieszo-

nym rytmie wydarzeń uczymy się historii. Uczymy się jej na bieżąco, przez życie, jak kiedyś uczyliśmy się jej w ławkach szkolnych, z podręczników.

Przeżywamy więc proces uczenia się. Uczymy się cierpliwości, pokory i modlitwy. Uczymy się tego w obliczu cierpień. Cierpienie było udziałem Waszej Świątobliwości dwa lata temu w maju. Wszyscy przeżywaliliśmy zamach, wstrząs i niepokój stąd płynący i modliliśmy się o ocalenie Waszej Świątobliwości. To była solidarność modlitwy przyczynnej. Pielęgnowaliśmy tę solidarność modlitwy w obliczu śmierci Prymasa Tysiąclecia ks. Kardynała Wyszyńskiego. Nie ustawaliśmy w modlitwach przyczynnych także w wolnych od smutku chwilach, podczas intronizacji nowego Prymasa Polski arcybiskupa Józefa Glempa, który wkrótce potem gościł nas i był naszym gościem, gościem Polskiej Rady Ekumenicznej.

Współuczestniczyliśmy też w cierpieniach narodu. Do wielu bolączek i trudności przylączyły się bowiem dotkliwe braki, które łagodziła nam pomoc od współwyznawców zza granicy. Uczyliśmy się wtedy sztuki wzajemnego dzielenia otrzymanych dóbr i nawiązaliśmy w tej dziedzinie owocną współpracę z Komisją Charytatywną Episkopatu. Przede wszystkim jednak uczyliśmy się dostrzegać oblicze duchowe tej pomocy. Motywacją ofiarodawców była bowiem natury chrześcijańskiej, duchowej. Równie cenne jak ta pomoc materialna były modlitwy przyczynne zanoszone za nasz kraj, za Kościół w Polsce przez tych, którzy nam pomagali. Więc uczyliśmy się, jak na to odpowiedzieć modlitwą przyczynną i jak przyswoić sobie sztukę dzielenia, dzielenia się między sobą, a w przyszłości pomagania tym regionom świata, gdzie potrzeby i nędza są większe niż u nas.

Uczyliśmy się tej prawdy, że żyjemy tylko z łaski, sola gratia, na którą odpowiedzią ma być wiara. Uczyliśmy się nadziei, ale nie iluzorycznej, lecz realnej. O niej to mówi poeta, że posiada „chrześcijańską moc”. Uczyliśmy się ufności, ale też i tej prawdy,

że ufność zwyrodnąć może w zadufanie. Uczyliśmy się miłości. Nie jest to łatwe. Tu bowiem zaraz zgłaszał się rozum, który nam kazał racjonować miłość, kochać selektywnie, tych, którzy są dla nas mili, życzliwi, przyjacielscy. I choć jesteśmy przyzwyczajeni do racjonowania dóbr w naszym obecnym położeniu, uświadomiliśmy sobie, że miłość chrześcijańska idzie dalej, że mamy kochać nie tylko tych, którzy są dla nas mili i dobrzy...

Z wizytą Waszej Świątobliwości wiąza się różne oczekiwania. Są to oczekiwania nie tylko różne i różniące się między sobą, ale także sprzeczne. Jak je pogodzić, jak je spełnić? Jest to jeszcze jeden trud tej pielgrzymki. Dlatego życzymy Waszej Świątobliwości obfitych błogosławieństw Bożych na tym pątniczym szlaku.

Pragnę teraz zwrócić uwagę na Słowo Boże, w którym szukamy światła, inspiracji przy każdej sposobności. Również i to spotkanie nie może się obejść bez poselstwa, jakie niesie Słowo Boże. Według kalendarza Jednoty Braterskiej, Unitas Fratrum (właśnie w dniu dzisiejszym mamy rocznicę założenia ich miast „Herrnhut” — „Straż Pańska”), przepisany jest na dziś tekst z księgi Jonasza, cały rozdział III. Jonasz z woli Pana miał iść do Ninniwi, która może być symbolem uniwersalnym — miasta bez Boga — lub miejsca, gdzie się czci fałszywe bóstwa.

Nad Ninniwą zawisła groźba zagłady, jak i dziś nad naszym kontynentem, nawet nad światem całym, zawisło widmo katastrofy. Lecz poselstwo Jonasza jest radosnym poselstwem. Prorok głosi ocalenie, ale pod warunkiem pokuty, przemiany życia, odnowy. I ninniwici pokutują, spełniają ten warunek. Tego potrzeba i nam, w naszym kraju i wszędzie, na całym świecie: odrodzenia, radykalnego zwrotu, pokuty. Marcin Luter, którego pięćsetlecie urodzin przypada w tym roku, w swojej pierwszej tezie wittenberskiej mówi, że Chrystus wzywając do pokuty chce, aby całe życie chrześcijan było pokutą. Tak, bez pokuty nie ma nowego życia, nie ma od-

rodzenia, cała egzystencja chrześcijańska ma być procesem przemian, odnowy, pokuty.

Wasza Świątobliwość ogłosił rok bieżący, jako jubileuszowy rok Odkupienia. Gdy myślimy o dziele odkupienia musimy pamiętać, jak wielka była jego cena. Wielki jest koszt, wielka jest cena zbawienia, jak wielka jest też cena łaski, bo nie ma, bo nie chcemy „taniej łaski”. Jest takie powiedzenie, że kiedy jest najciemniej, wtedy znów błyska nadzieja. I dziś jest mroczno nad światem, widzimy przecież światło nadziei. Za miesiąc odbędzie się w Vancouver, w Kanadzie, VI Ogólne Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów pod hasłem: „Jezus Chrystus życiem świata”. Wobec zagrożenia śmiercią i globalną katastrofą, żyjemy nadzieją, że Jezus Chrystus, który jest życiem świata, jest też przyszłością, gwarancją przeżycia i przetrwania rodu ludzkiego. To hasło jest również wyrazem naszej nadziei. W tym właśnie duchu, w duchu nadziei, witamy i pozdrawiamy serdecznie Waszą Świątobliwość na polskiej ziemi. A teraz pragniemy przekazać dary, które są wyrazem naszych uczuć. Jest to Pismo św. Jedna z najnowszych edycji oraz ikona. Pismo św., Biblia, w słowie i w piśmie i Biblia w obrazie, bo czymże jest ikona, jak nie Biblią w rysunku, barwie i pięknie. One wyznaczają granice, między nimi mieści się bogactwo różnorodności naszych postaw, aspiracji, poglądów. Niech te dary będą wyrazem tego ducha, w jakim spółkaliśmy się, w jakim przyjmujemy obecność Waszej Świątobliwości wśród nas”.

W imieniu Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej przekazano dary: Pismo Święte, jedno z najnowszych edycji przekazał ks. bp Janusz Narzyński, prezes Rady oraz Ikonę przedstawiającą dwóch misjonarzy Cyryla i Metodego Metropolita Bazyli.

Papież Jan Paweł II zwracając się do zebranych w Pałacu Arcybiskupów Warszawskich powiedział:

„Drodzy Bracia w Chrystusie,

członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej



„Drogę naszą do was niech utoruje sam Bóg, Ojciec nasz, i Pan nasz Jezus! A Pan ... niech spotęguje waszą wzajemną miłość dla wszystkich, jaką i my mamy dla was” (1 Tes 3, 11—12). Te słowa modlitwy o wzajemną miłość, które Apostoł Paweł napisał niegdyś do wspólnoty wierzących w Tesalonicach, dzisiaj kieruję do wszystkich Braci chrześcijan w mojej Ojczyźnie, z którymi łączy mnie ta sama apostołska wiara w Jezusa Chrystusa. Razem możemy bowiem powtarzać za wybitnym teologiem protestanckim, zaliczanym do grona duchowych ojców odnowy związanej z Soborem Watykańskim II, iż „wciąż jeszcze wierzymy inaczej, ale przecież nie w Innego” (Karl Barth). Doświadczenie żywej wiary w tego samego Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Odkupiciela, wyznacza ekumeniczny charakter dzisiejszego spotkania w Warszawie.

Gorąco pragnąłem tego spotkania jeszcze w czasie mojej pierwszej podróży apostołskiej do ojczyścgo Kraju. Wyrażając wdzięczność za list, który otrzymałem wtedy od przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej, powiedziałem na Błoniach Krakowskich, że „jeżeli nawet z powodu zagęszczonego programu zajęć nie doszło do spotkania w Warszawie — pamiętajcie, Drodzy Bracia w Chrystusie, że to spotkanie noszę w sercu jako żywe pragnienie i wyraz ufności na przyszłość” (AAS, 71,1979, s. 878). Z radością przeto składam dzięki Panu za to, iż dzisiaj użyczył mi tego, czego w sercu pragnąłem i że dozwolił mi wypełnić każdy mój zamysł (por. Ps 20,5). Wierzę, że radość ta jest obopólna, bo płynie z tego samego Źródła, którym jest Chrystus. To On przewodzi naszemu spotkaniu, gdyż Sam o tym nas zapewnił: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20).

Polskim pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” witam wszystkich uczestników tego spotkania ekumenicznego, zarówno katolików, jak i innych chrześcijan.

Witam serdecznie Przewodniczącą Komisji Episkopatu do spraw Ekumenizmu, Księdza Biskupa Alfonsa Nossola, Ordynariusza Diecezji Opolskiej. Jest wśród nas Ksiądz Biskup Władysław Miziołek, Biskup pomocniczy Archidiecezji Warszawskiej, Zastępca Przewodniczącego tejże Komisji; w jego osobie witam niestrudzonego rzecznika ekumenizmu nad Wisłą.

Braterskie pozdrowienia miłości i pokoju kieruję do obecnych na dzisiejszym spotkaniu Przedstawicieli ośmiu Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, której od kilku miesięcy przewodzi Biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Janusz Narzyński.

Pozdrawiam również obecnych tutaj Przedstawicieli Wspólnot Żydowskich i Muzułmańskich, z którymi łączy nas wiara w Jednego Boga, Wszechmogącego, Miłosiernego i Sprawiedliwego.

Nasze spotkanie ożywia duch braterskiej miłości, wyróżniającej Ewangeliją Chrystusową. Z tego ducha braterskiej miłości rodzi się w stosunkach międzyludzkich wzajemna wyrozumiałość, poszanowanie cudzych poglądów i upodobań, a zwłaszcza odmiennych wierzeń lub zwyczajów. Jest to duch tolerancji, tak głęboko zakorzeniony w naszych tradycjach religijnych, społecznych i narodowych, że Polska słusznie zasłużyła na miano „państwa bez stosów”.

Duch otwartości ku drugim oraz pragnienie wzajemnego zbliżenia pomiędzy różnymi wyznaniem chrześcijańskimi ożywiały od dawna dążenia ekumeniczne w tym Kraju. Pozwólcie, że wspomnę tutaj „Colloquium Charitativum”, zwołane w 1645 roku do Torunia, z inicjatywy biskupów katolickich zgromadzonych dwa lata wcześniej na synodzie warszawskim oraz przy poparciu króla Władysława IV. Owo „spotkanie miłości” miało na celu przywrócenie jedności i zgody między katolikami, luteranami i kalwinistami. Jego przebiegiem interesowano się w całej Europie. Długotrwałe dyskusje, w których wzięło udział 76 teologów, obejmowały głównie do-

dokończenie na str. 10

trynę, praktyki i obyczaje. Z powodu jaskrawych różnic dogmatycznych, a także uwarunkowań społecznych nie osiągnięto zamierzonego porozumienia. Zdaniem historyków toruńskie „Colloquium Charitativum” stanowiło wszakże próbę osiągnięcia jedności przez konfrontację poglądów. Choć nie przyniosło spodziewanych rezultatów, niemniej wzbudziło szacunek dla duchowych i politycznych przywódców Rzeczypospolitej, dając niejako początek praktycznemu ekumenizmowi.

Ostatni Sobór Powszechny Watykański II wyraźnie spotęgował w Kościele Katolickim pragnienie jedności, o którą Chrystus prosił Ojca w godzinie rozstania się z uczniami (por. J 17). Jesteśmy świadomi, że powrót do pełnej jedności wymaga wielkiej pokory i miłości, odwagi i nadziei. Pod tchnieniem Ducha Świętego pokonałiśmy już niemało trudności i przeszkód. Z wielu Kościołami i Wspólnotami Chrześcijańskimi prowadzimy oficjalny dialog ekumeniczny w duchu szukania prawdy w miłości. Rokują dobre nadzieje na przyszłość coraz większe zbliżenia i otwarcie się Polskiej Rady Ekumenicznej i Kościoła Rzymskokatolickiego, zwłaszcza szczerze rozmowy i wspólne wysiłki ekumeniczne w Komisji Mieszanej Obu Stron.

Z radością przyjmuję od moich Braci w biskupstwie każdą wiadomość o Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijańską, który od wielu lat jest obchodzony tradycyjnie w miesiącu styczniu. Wspólne modlitwy wyznawców Chrystusa są nie tylko doskonałą sposobnością po temu, żeby dostrzec innych chrześcijan żyjących w tej samej społeczności, ale nade wszystko stanowią zachętę do praktykowania żywej wiary. Są poniekąd wezwaniem do głębszego umiłowania Chrystusa. Tego Chrystusa, w którym wszyscy stanowimy jedno! Choć niekiedy mamy inne tradycje, inne obyczaje, inny styl myślenia, jednakże czujemy się wszyscy wezwani do ściślejszego zjednoczenia z Chrystusem i wokół Chrystusa. Właśnie temu służą modlitwy o jedność Kościołów. Bez tych modlitw ruch ekumeniczny nie byłby tym, czym jest.

Nie są mi obce również inne konkretne przykłady ekumenizmu w praktyce. Mamy zwłaszcza na myśli dzielenie się dorobkiem naukowym i kulturalnym, który jest owocem chrześcijańskiej refleksji nad Objawieniem Bożym i nad dziejami Kościołów. W książkach i czasopismach katolickich i niekatolickich — wprawdzie w niewielkich nakładach — coraz częściej są publikowane teksty autorów należących do różnych tradycji teologicznych. Publikacje te świadczą o wzajemnej, stale pogłębianej znajomości teologów katolickich i chrześcijańskich. Szerszym kręgom wiernych pozwalają śledzić przemiany, które się dokonują w Kościele Powszechnym i w całym chrześcijaństwie. Bardzo ożywione są nasze kontakty z poszczególnymi Kościołami Prawosławnymi. Z Komisją Mieszaną Katolicko-Wszechprawosławną współpracują czynnie przedstawiciele z Polski; znany jest udział w spotkaniach na Patmos i w Monachium, poświęconych problematyce teologicznej. Wszystko to niewątpliwie przyczynia się do ukształtowania nowych, rzetelnych postaw ekumenicznych. Jest to także swoisty dialog na rzecz wzajemnego poznania się i miłowania w jednej, wielkiej wspólnotcie wierzących w Chrystusa. Za tę godną szacunku i uznania służbę ekumeniczną w Polsce składam moim współwyznawcom i wyznawcom innych Kościołów chrześcijańskich, należne „Bóg zapłać”, upraszając dla ich wysiłków i dalszych osiągnięć błogostawieństwo od Pana.

Pragnę także złożyć życzenia owocnej, braterskiej współpracy tym, którzy wezmą udział w zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów, obradującym na przełomie lipca i sierpnia w Vancouver, pod hasłem: „Jezus Chrystus życiem świata”.

Na zakończenie tego spotkania pragnę ponowić ów gorący apel, jaki skierowałem do „wszystkich, na których spoczywa odpowiedzialność za inne Kościoły i Wspólnoty koś-

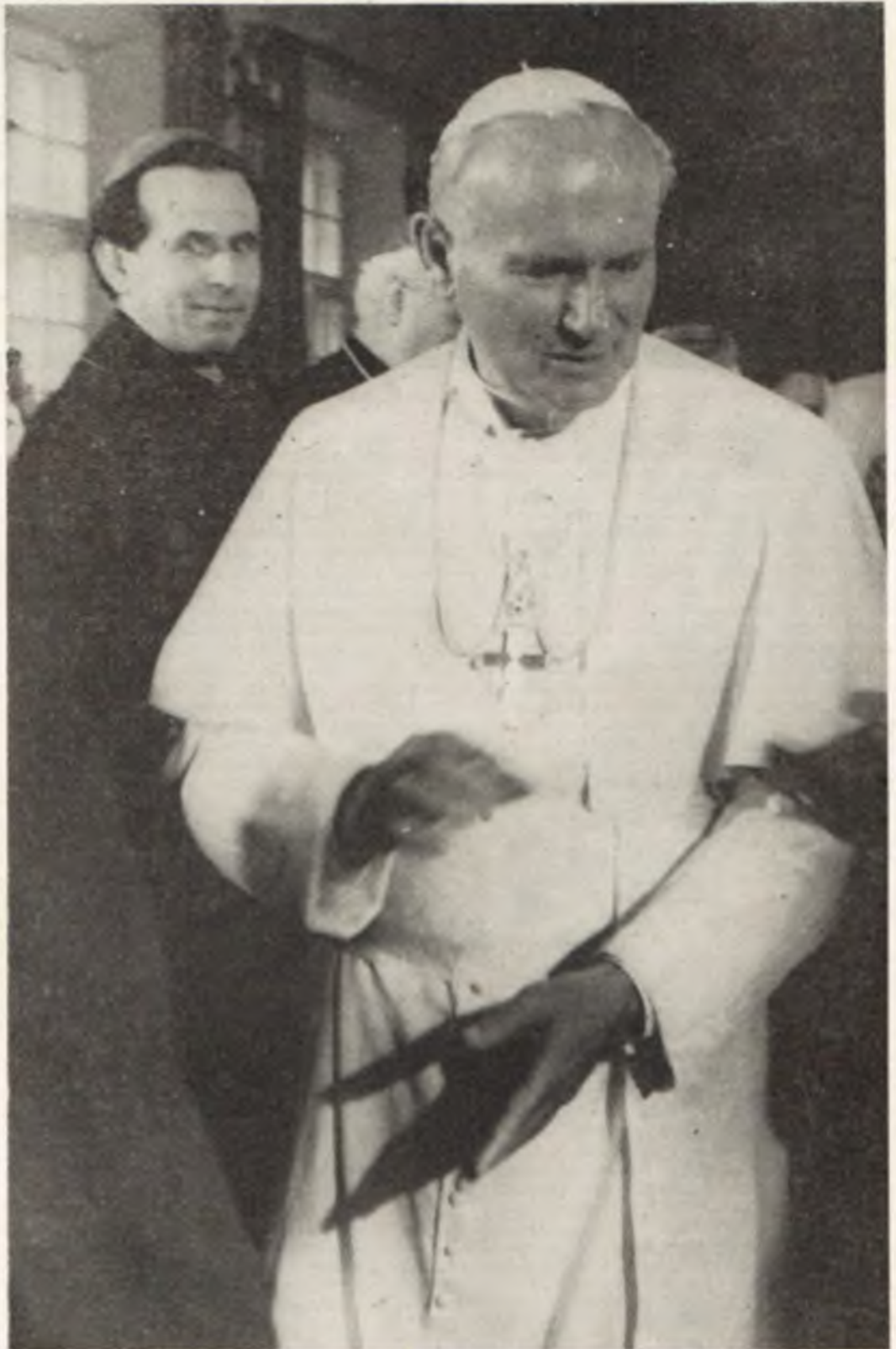
cielne oraz do ich członków”, gdy zapowiadałem Jubileusz Odkupienia (Przemówienie do kardynałów i członków Kurii Rzymskiej, 9; „L'Osservatore Romano”, 24 grudnia 1982). Wskazując na wartości tego Jubileuszu podkreślałem, że jest on „wielką posługą na rzecz ekumenizmu. Świętując Odkupienie przechodzimy ponad dziejowymi niezrozumieniami i przypadkowymi kontrowersjami, aby znaleźć się na wspólnym gruncie bycia chrześcijanami, czyli odkupionymi. Odkupienie jednoczy nas wszystkich w jednej miłości Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego” (tamże). Dlatego proszę Was, Drodzy Bracia, abyście razem z Kościołami i Wspólnotami „towarzyszyli obchodom Roku Jubileuszowego swoją modlitwą, swoją wiarą w Chrystusa Odkupiciela, swoją miłością, która niech stanie się w nas coraz żarliwszym pragnieniem

realizacji modlitwy Jezusa poprzedzającej Jego odkupieńczą Mękę: „Aby wszyscy stanowili jedno” (J 17, 21).

Złączeni więzią braterskiej miłości i pokój módlmy się wspólnie słowami modlitwy, której nauczył nas sam Chrystus: „Ojcze nasz...”.

W spotkaniu z ramienia Episkopatu Polski uczestniczyli ks. Prymas Kardynał Józef Gelpi, ks. Kardynał Franciszek Macharski, przewodniczący i wiceprzewodniczący Komisji Ekumenicznej Episkopatu ks. biskup Alfons Nossel i ks. biskup Władysław Miziołek oraz przedstawiciele Watykanu z ks. Kardynałem Agostino Casaroli na czele.

Delegacja Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej uczestniczyła również tego samego dnia w Mszy św., która została odprawiona na błoniach wokół Stadionu Dziesięciolecia w Warszawie.



OKOŁO

roku 10 000 przed naszą erą na całej kuli ziemskiej żyło 5 do 10 mln ludzi. W tym mniej więcej czasie rozpoczęło się jedno z najważniejszych w dziejach ludzkości wydarzeń — pierwsza rewolucja rolnicza. Rewolucją zwykliśmy nazywać przemiany zachodzące szybko, nawet gwałtownie. Przechodzenie ludzkości od myślistwa i zbieractwa do uprawy roli i hodowli zwierząt domowych odbywało się jednak powoli. Rolnictwo upowszechniło się w ciągu tego własnie okresu trwającego dziesięć tysięcy lat przed naszą erą. Wniosło ono tak istotne zmiany do sposobu życia ludzkości i miało tak zasadniczy wpływ na dalszy jej rozwój, że w pełni zasługuje na miano rewolucji.

społeczna istota tych zmian polegała na umożliwieniu życia osiadłego, a z nim — rozwoju rzemiosła, nauki i sztuki. Dając zaś pewniejsze gwarancje uzyskania żywności, rolnictwo stwarzało większe (niż np. koczownictwo myśliwych i zbieraczy) możliwości przeżycia społecznościami ludzkimi. Jednocześnie był to bardziej pracochłonny sposób zdobywania pokarmu, wymagający więcej rąk do pracy. Liczne potomstwo stało się więc bardzo pożądane. I tak pojawiły się bodźce do ciągłego powiększania się liczby ludności świata. Około 500 r.p.n.e. żyło na Ziemi prawdopodobnie 100—150 mln ludzi, około roku zerowego — 200 do 300 mln, a więc w ciągu 10 000 lat liczba ludności świata wzrosła 20 do 30-krotnie. W ciągu następnych 16 wieków ludność podwoiła się, osiągając w 1650 r. 470—540 mln osób, a na przestrzeni jednego tylko kolejnego stulecia wzrosła o dalsze 50 proc. Ocenia się, że w 1750 r. Ziemię zamieszkiwało 630 do 960 mln ludzi, co jest określone jako historyczne maksimum dla rozpoczęcia fazy dziejów człowieka. Swoją pierwszą miliard ludzkości osiągnęła około 1830 r., drugi — w sto lat później, trzeci — już po upływie dalszych trzydziestu lat, by w 1975 r. dojść do 4 mld. Dziś rodzina ludzka składa się z 4,5 mld osób. Według obliczeń demografów — w wiek XXI wkroczy 6 mld obywateli Ziemi.

Tymczasem zapoczątkowana w połowie XVIII w. rewolucja przemysłowa przygotowała grunt dla drugiej rewolucji rolniczej. Pod tą nazwą rozumie się nową, przypadającą na XX w., fazę rozwoju rolnictwa, wykorzystującą zdobycze współczesnej nauki i techniki. Gdy pierwsza rewolucja rolnicza polegała przede wszystkim na stopniowym powiększaniu terenów uprawnych kosztem stepów i lasów, druga dąży do uzyskiwania coraz większej produkcji z istniejącej już powierzchni rolnej. Postęp w tej dziedzinie jest wynikiem różnorodnych działań. Dzięki zabiegom genetycznym uzyskuje się bardziej wydajne odmiany roślin uprawnych i rasy zwierząt hodowlanych. Po wszechne stosowanie nawozów mineralnych daje 2—3-krotny wzrost plonów. Po II wojnie światowej rozwijała się na wielką skalę produkcja środków zwalczania chorób roślin i zwierząt domowych oraz środków owadobójczych. Różne maszyny i narzędzia poruszane energią spaliniową i elektryczną pozwalają na mechanizację wielu prac. Rozbudowa sieci dróg, rozwój środków masowej komunikacji i informacji, coraz szerszy zasięg oświaty rolnej — stwarzają dalsze możliwości intensyfikacji rolnictwa, w którym coraz większy udział mają wyspecjalizowane przedsiębiorstwa rolne.

Druga rewolucja rolnicza ogarnęła kraje uprzemysłowione, które zamieszkuje mniej niż jedna czwarta ludności świata. Tutaj też przyrost naturalny jest stosunkowo niski. Natomiast w pozostałym, tzw. Trzecim Świecie następuje po II wojnie światowej eksplozja demograficzna, a produkcja żywności (za cofane rolnictwo krajów rozwijających się) nie nadąża za przyrostem ludności.

W rezultacie przemian politycznych, demograficznych i gospodarczych, jakie nastąpiły po II wojnie światowej, sytuacja żywnościowa świata zmieniła się w sposób zasadniczy. Charakteryzuje ją pogłębiający się z roku na rok niedostatek żywności w skali światowej.

Przed II wojną światową, gdy ludzkość liczyła nie więcej niż 2 mld osób i istniały jeszcze dość okazałe rezerwy terenów nie użytkowanych rolniczo, a nadających się pod uprawę, wszystkie większe regiony świata były nie tylko samowystarczalne pod względem żywnościowym, ale nawet eksportowały zboża — podstawowy miernik sytuacji żywnościowej. Zboża importowała wówczas jedynie zachodnia Europa, w której — ze względu na największą średnią gęstość zaludnienia, ograniczenia powierzchni uprawnej na

rzecz przemysłu, urbanizacji i komunikacji oraz wysoką stopę życiową ludności — produkcja własnego, intensywnego rolnictwa nie była w stanie pokryć potrzeb. Dziś, oprócz zachodniej Europy, importują zboża także Afryka, ZSRR i część państw Ameryki Łacińskiej. Natomiast znacznie zmalała ilość eksporterów zbóż. Nie licząc mniejszych krajów, jest ich tylko czterech: USA, Kanada, Argentyna i Australia.

Import żywności przez kraje tzw. Trzeciego Świata gwałtownie rośnie. W latach sześćdziesiątych zwiększał się on rocznie około 3 proc., w latach siedemdziesiątych — już o 7 proc. W roku 1972/73 wynosił 30 mln ton, a w 1979/80 już 85 mln ton zbóż. Rośnie też zadłużenie z tego tytułu. Jeżeli taki trend się utrzyma, potrzeby importowe krajów Trzeciego Świata w roku dwutysięcznym wynosiłyby 180 mln ton zbóż i 14 mln ton mięsa. Nie byłoby jednak praktycznych możliwości ich zaspokojenia — ze względu na brak odpowiednio wysokich nadwyżek produkcji rolnej krajów eksporterów i brak środków płatniczych importerów. Trudno bowiem sobie wyobrazić, że kraje Trzeciego Świata zdołają w tak krótkim czasie rozwinąć eksportową produkcję przemysłową zdolną pokryć koszty zakupu żywności.

Większość krajów rozwijających się jest skrajnie uboga. Owszem, są w Trzecim Świecie państwa o bardzo wysokich dochodach narodowych. Ich źródłem jest eksploatacja bogatych zasobów mineralnych: ropy naftowej i gazu ziemnego w krajach arabskich, przynosząca np. w emiracie Abu Zabi ponad 30 tys. dolarów rocznie na jednego mieszkańca, czy w Katarze — ponad 8 tys. dol., bądź

Nie można przy tym w sposób automatyczny przenosić wzorów z krajów uprzemysłowionych, ale należy uwzględnić miejscowe warunki glebowe, klimatyczne, ekologiczne i społeczne. W tej ostatniej dziedzinie konieczne jest zwłaszcza otoczenie specjalną opieką indywidualnego rolnika oraz przeprowadzenie reformy przez scalenie gruntów, nadanie ziemi chłopom małorolnym i bezrolnym lub stworzenie korzystnych warunków jej dzierżawy. Inaczej należy też dzielić środki inwestycyjne, większą niż dotychczas ich część przeznaczając dla wsi na oświatę rolną, rozwój sieci dróg i budowę magazynów żywności. Przemysł powinien w większym stopniu pracować na potrzeby rolnictwa, dostarczając mu wielokierunkowych środków produkcji i atrakcyjnych artykułów konsumpcyjnych, których możliwością nabycia będzie dla rolnika bodźcem do zwiększenia produkcji.

Postępu w rolnictwie Trzeciego Świata nie da się dokonać wyłącznie siłami zainteresowanych krajów. Niezbędna będzie też pomoc krajów rozwiniętych — w postaci pożyczek na inwestycje, utrzymania przystępnych cen importowanych środków produkcji i artykułów żywnościowych, pomocy naukowej i technicznej w opracowaniu i wdrażaniu innowacji odpowiednich dla warunków przyrodniczo-społecznych danego kraju.

Drugi warunek, to zwalczanie ubóstwa ludności wiejskiej, zwiększenie jej siły nabywczej. Podstawowe znaczenie będzie tu miało rozwinięcie nierolniczych zawodów wiejskich — produkcyjnych i usługowych, dzięki cze-

O sytuacji żywnościowej ludzkości u progu nadchodzącego XXI wieku

też fosforytów, których wydobycie na pacyficznej Wyspie Bożego Narodzenia daje ponad 7 tys. rocznie na mieszkańca, a na wyspie Nauru osiąga prawie 5 tys. dol.

Dzięki inicjatywom organizacji międzynarodowych, a wśród nich głównie FAO — Organizacji do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa, duże zrozumienie zyskuje w świecie koncepcja samowystarczalności żywnościowej. Oczywiście, nie może ona, czy też nie musi, być realizowana w tym samym stopniu we wszystkich krajach. Należy bowiem brać pod uwagę zarówno czynniki glebowo-klimatyczne, jak i możliwości rozwinięcia eksportu opłatającego import żywności.

Z początkiem lat siedemdziesiątych szereg krajów Trzeciego Świata podjęło wysiłki w celu dystrybucji żywności. Pewne osiągnięcia w tym zakresie mają Chiny, które produkcji żywności nadały najwyższy priorytet. Dla 90 spośród innych krajów rozwijających się, których ludność stanowi 98 proc. ludności Trzeciego Świata (bez Chin), FAO zakończyła w 1980 r. opracowanie dotyczące przewidywanej sytuacji żywnościowej w roku dwutysięcznym. Z opracowania tego wynika, że jeżeli przyrost produkcji rolnej w tych krajach będzie utrzymywał się na poziomie ostatnich 20 lat, większość państw słabiej rozwiniętych znajdzie się w końcu wieku w sytuacji dramatycznej — powszechnego głodu.

Prognozowanie FAO nie ogranicza się jedynie do ukazania tak ponurej perspektywy. Podaje też konkretne wskazówki, jak można zapobiec katastrofie. Zdaniem ekspertów FAO, istnieją trzy główne warunki wyjścia ze światowego kryzysu żywnościowego.

Pierwszym warunkiem jest jak najszybsze zwiększenie produkcji rolnej w krajach rozwijających się, co najmniej o 1 proc. rocznie. W tym celu należy nie tylko zagospodarować grunty pozostające jeszcze poza uprawą, ale nade wszystko na obszarach już użytkowanych rolniczo wprowadzić zdobycze nowoczesnej nauki i techniki: meliorację i nawadnianie, udoskonalony materiał siewny, nawozy mineralne, a w miarę lokalnych możliwości — mechanizację prac rolnych.

mu poprawi się dystrybucja żywności wewnątrz społeczności wiejskiej, a szereg problemów zaopatrzenia w środki produkcji i inne dobra będzie mogła wies rozwiązywać we własnym zakresie.

Po spełnieniu obu tych zasadniczych warunków-uwolnienia gospodarki rolnej i podniesienia zamożności ludności wiejskiej — zdaniem specjalistów z FAO, kraje Trzeciego Świata będą w stanie zaspokajać pod koniec XX wieku swoje potrzeby żywnościowe w około 90 proc. Tak więc import żywności do tych krajów będzie istniał nadal, ale odgrywać będzie rolę tylko uzupełniającą, a nie podstawową.

Jako trzeci warunek uniknięcia światowego głodu, FAO wysuwa konieczność stworzenia — na zasadzie dostaw obowiązkowych — międzynarodowych zapasów żywności, pozwalających na skuteczną interwencję w przypadkach klęsk żywiołowych — suszy, powodzi czy trzęsień ziemi, które mogą zdarzyć się w każdym zakątku naszego globu, dotykając zarówno społeczeństwa krajów rozwijających się, jak i rozwiniętych.

Zdaniem Organizacji do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa FAO, nie jest to (podobnie jak i innych organizacji oenzetowskich) ani narzucenie narodom określonych programów, ani bezpośrednia ich realizacja. FAO przedstawiła tylko syntetycznie i perspektywicznie, w skali całej ludzkości, problem jej wyżywienia, ukazując niedostatek dzisiejszego stanu produkcji żywności na świecie i wynikające z tego stanu zagrożenia w najbliższej przyszłości. Wskazała też drogi wyjścia z niepomysłnej sytuacji. To bardzo wiele.

Ostatecznie o sytuacji żywnościowej ludzkości u progu nadchodzącego XXI wieku zdecydują same społeczeństwa świata i ich rządy. Im wcześniej i w im większym zakresie podejmą realizację zaleceń FAO, tym większe będą szanse uniknięcia światowej katastrofy głodu.

HERBERT WIDERA

OLIWKA — SYMBOL POKOJU I NIE TYLKO...

Wedle starogreckiego mitu oliwkę podarowała ludziom bogini mądrości Atena, rywalizując o wspanialszy dar z bogiem mór Posejdonem, który darował im mało przydatnego w górzystym kraju konia. Dar mądrej Ateny upamiętniało odtąd drzewo oliwne zasadzone na Akropolu, a także gaj dwunastu oliwek poza murami miasta.

Naprawdę jednak ludzkość poczęła korzystać z oliwki dopiero ok. 2000 lat p.n.e., gdy w drodze żmudnych zabiegów uszlachetniono jej całkiem dziką odmianę i poznano korzyści jakie przynosi. Wraz z figą i palmą daktylową należy ona do najstarszych upraw w krajach śródziemnomorskich, aczkolwiek wytworzenie i stopniowe przekształcenie dla celów użytkowych musiałoby wymagać bardzo długiego czasu i było zapewne dziełem wysoko rozwiniętej sztuki ogrodniczej mającej swój rodowód w Indiach.

Jeśli oliwka była darem niebios, to był to na pewno dar niezwykle. Wergiliusz w swym poemacie rolniczym „Georgiki” opiewa jej zalety w następujących słowach:

*Oliwka za to starań nie wymaga żadnych;
Nie czeka krzywych sierpów ani motyk władnych.
Skoro się chwyci ziemi, nieb znosi kaprysy.
Sama ziemia da wilgoć, ostrzem zryta w rysy,
A gdy ją dobrze splużysz, owoc da bez znoju.
Więc sadź tłustą oliwkę, zwiastunkę pokoju.*

(Georgiki II, 421—426)

A współczesny katolicki pisarz francuski Jean Sullivan tak sławi szczodrość drzewa w swej opowieści „Magia Delf”:
„Oliwka darzy biedotę wszystkim, czego ona od niej żąda: oliwą i tym, co oliwa daje: tłuszcz, cukier, oświetlenie, napoje. Jej liście mają właściwości lecznicze, wybitnie obniżają ciśnienie, a kora gorączkę. Ze starych drzew oliwnych, emerytów, wycieka czerwony płyn: cenne pachnidło. Błogosławiona niech będzie oliwka...”

Natura w dziwny sposób obdarzyła ją białymi o żółtym odcieniu kwiatami o normalnych organach podwojnych (męskich i żeńskich) lub wyłącznie męskich, zapylanych wiatrem. Broniąc się przed skwarem lata, drzewo zapuszcza w ziemię korzenie na głębokość aż 3—4 metrów, a jego liście — długie, wąskie i skórzaste — wyposażone są w hamujące szybkie parowanie, gruby nablonek i aparaty szparkowe na stronie spodniej, dzięki czemu oliwka świetnie znosi największe upały, gdy wszystko już schnie dookoła. Jej żółte, brązowo żyłkowane drewno, od starożytności chętnie używane na meble i trwale przedmioty codziennego użytku, jest zwarte i twarde. Choć nie brak jej wrogów — mszyc, muszek, koszenili, grzybków — które grecki chłop zwalcza modląc się przy tym do ikon św. Jana Chrzciciela, oliwka jest drzewem będącym w stanie przetrwać przeszło pół tysiąca lat; pięćdziesięcioletnie drzewo wychodzi dopiero z okresu „dzieciństwa”. O jej niezniszczalności i trwałości decyduje głównie to, że korzenie wyczerpanego bądź zamierającego pnia puszczają nowe pędy, z których wyrastają młode drzewa. „Z suchego pnia nowe korzenie da oliwka, choć dawne odcięte” — powiada Wergiliusz. Samo już گیąca, drzewo potrafi dawać nowe życie.

Czy komukolwiek u nas oliwka kojarzy się z zimą? Bynajmniej. A jednak drugi zbiór owoców odbywa się zwykle w styczniu — z nich właśnie wytłacza się oliwę pod specjalną prasą nie uszkadzającą pestek. Skorupa pestek stawia tak duży opór kielkowi, że najpierw trzeba je długo moczyć nim się

je zasadzi. Dopiero po piętnastu latach drzewo przynosi pierwsze plony. Zbiór pierwszy, październikowy, daje owoce na przetwory uzyskiwane po moczeniu ich w wodzie z sodą, a potem z solą.

Drzewo nie wymaga dobrej gleby. „Gdzie glina płytka, głazów wśród krzaków obficie, tam oliwki Pallady rosną znakomicie” — poucza w swym poemacie rzymski poeta. Ale tak niewybredne drzewo potrafi również powodować szkody w środowisku naturalnym jeśli występuje w zbyt dużym zagęszczeniu. Głębokie korzenie poruszają bowiem glebę sprzyjając jej wysychaniu, a gdy naruszony w płytkiej warstwie ziemi humus zostaje uniesiony wiatrem, okolica zamienia się w spotykany często na południu pejzaż krasowy. Np. w Grecji zjawisko to datuje się z pradawnych czasów, gdy wskutek ustaw rolnych Solona w VI w. p.n.e. chłopci w niektórych częściach kraju poczęli nadmiernie rozwijać uprawę oliwek, likwidując inne, mniej opłacalne kultury rolne.

„W drzewie oliwnym wszystko jest oporem, ostrożnością i zacietością: nic dziwnego, że wytwarza oliwę mądrości i pokoju” — pisze Jean Sullivan. Korzystano z niej przy poświęcaniu gmachów publicznych i świątyn w dawnych czasach, używano jej do namaszczenia głów kapłanów i królów oraz przy innych uroczystych obrzędach. W tym celu przechowywano oliwę w specjalnym naczynku — „ampulli”.

Szczególne znaczenie jakie przypisywano oliwce, oliwie i siłach w nich tkwiących sprawiało, że w starożytności prawo zbioru owoców zastrzeżone było wyłącznie dla dziecka lub młodzieńców, którzy złożyli śluby czystości. Dawni Hebrajczycy uznali oliwę za najodpowiedniejsze paliwo do lamp świątynnych, a tradycję tę przejęły od nich nie tylko religie starożytne, ale także wczesne chrześcijaństwo.

Oliwa i gałąź oliwna od najdawniejszych czasów symbolizowały pomysłność, spokój, szczęście i mądrość. Oliwę w zdobnych amforach ofiarowywano jako nagrodę zwycięzcom w zawodach podczas święta Panatenajów obchodzonego ku czci opiekuńczej bogini Ateny. Od VIII w. p.n.e. wieniec oliwny był nagrodą dla zwycięzców olimpijskich. Podczas obchodzonego w październiku święta jesiennych zasiewów — Pyanopsion, starożytni Ateńczycy wyrażali swe pragnienie bogatych plonów przy pomocy tzw. „eiresione” — spowitej wełną gałązki oliwnej ozdobionej różnymi owocami, którą po uroczystym pochodzie zawieszano nad drzwiami domostwa.

Przed wszystkim jednak gałąź oliwna zyskała znaczenie jako symbol pokoju, a w każdym razie zakończenia wojny. Trzeba bowiem pamiętać, że Atena była nie tylko boginią mądrości, lecz i wojny. Gdy cesarze rzymscy i wodzowie powracali ze zwycięskich wypraw wojennych, czoła ich zdobiły wieńce laurowe. Gdy jednak zwycięstwo było ostateczne i następował po nim pokój, na głowę triumfatora wkładano wieniec z gałęzi oliwnych. Także posłowie proponujący wrogowi pokój nieśli zwykle gałązkę oliwki. Symbolika ta przetrwała do dziś w różnych emblematach ruchu pokoju — np. w postaci gałązki oliwnej uzupełniającej wizerunek charakterystycznego gołębia pokoju. Symbol ów uszanowali w swoim czasie również Amerykanie, którzy w herbie Stanów Zjednoczonych umieszczanym na statkach kosmicznych, usunęli ze sponów swego orła strzały, pozostawiając w nich jedynie gałązkę oliwki.

KRZYSZTOF GÓRSKI

DZIECKO...



Dziecko dwunasto-czternastoletnie pragnie wiedzieć, poznawać, badać, a nie tylko bawić się. Zabawa wprawdzie istnieje nadal, ale już w zupełnie innej postaci. Fantazyjne igranie zostaje teraz zastąpione tzw. „majsterkowaniem”, konstruowaniem. Zabawki dziecięce idą w kąt, do szafy, szuflady, chłopięce kieszenie zapełniają się teraz zbiorami znaczków, kolekcjami kamyków, monet itp. Dziecko dwunasto-czternastoletnie przemienia się w małego badacza, w poszukującego podróżnika-przyrodnika. Już nie świat fantazji, lecz świat realny, rzeczywisty, daleki, zamorski, świat przygód i tajemnic pociąga chłopca. Nie czyta on dziecięcych bajek, lecz szuka prawdy w przyrodzie, poznaje ją i podporządkowuje sobie. Idealem jego staje się Robinson, Stasio Tarkowski, Nel i wielu innych bohaterów z literatury młodzieżowej i filmu, czyli symbol człowieka, który samodzielnie ujarzmił przyrodę, włada nią, czuje się bohaterem, wodzem, dąży do wyrobienia siły fizycznej, odwagi, hartu ducha, nie lęka się wroga, walczy, dokonuje czynów ponad swój wiek i stara się być dobry, uczynny.

Ale w tej poznawczej i samodzielnej postawie nieco późniejszego dzieciństwa brak jeszcze trosk i głębszych problemów, rozdwo-

jenia młodzieńczości i wieku dojrzałego. Nie pojawiły się jeszcze najgłębsze zagadnienia poznania celu i sensu życia, płci i jest to niejako światopogląd przyrodniczy. Nie ma wciąż jeszcze światopoglądu filozoficznego, dziecko przeżywa okres wiary w możliwość zgłębienia rzeczywistości drogą obiektywnego, naukowego poznania bytu. Właściwie srogie, ciężkie życie jest jeszcze daleko za murami domu i szkoły. Szkoła jest wprawdzie rzeczywistością pełną swoistego uroku zżywania się z otoczeniem, ale jednocześnie i trudu i obowiązków, a dla niejednego ucznia staje się do pewnego stopnia „jarzmem”, ale jest to tylko nacisk z zewnątrz. Dziecko w tym okresie nie zaczęło nosić ciężkiego brzemienia wewnętrznej rozterki poznało już czas, ale nie pyta o przyszłość, szuka podświadomie prawdy w świecie w niezachwianej wierze, że ją znajdzie, żyje szczęśliwie w świecie faktów nie znając dotychczas świata problemów i jest względnie szczęśliwe.

Bo dziecko to nie tylko mała istota, nie małe wydanie Homo sapiens, ale zupełnie inny człowiek. Człowiek o odmiennej konstrukcji zarówno biologicznej jak i duchowej.

ANTONI KACZMAREK

Żegnajcie, wakacje!

Wakacje zbliżają się, niestety, do końca. Przyznajcie jednak, że troszkę już się stęskniliście za szkołą i kolegami. Jest przecież tyle wrażeń do opowiadania, wakacyjnych przygód, jest się czym pochwalić.

Jeśli byliście na koloniach, na pewno nauczyliście się nowych piosenek, które tak pięknie śpiewało się przy ognisku. Jeżeli zaś wędrowaliście letnimi szlakami w towarzystwie rodziców, macie jeszcze przed oczami cudowne krajobrazy. Wspomnienia z wakacji towarzyszyć wam będą jeszcze przez długie miesiące.



Zwierciadło duszy

- Spójrz w moje oczy — co widzisz?
- Błękit, a wokół toń szara.
- Czarnych dwóch plamek nie widzisz?
- To jakby ziarenek para!

- Ziarenka — lusterkiem dla ciebie.
- Widzę wyraźnie swą buzię!
- Ja w twoich dostrzegam siebie
- Lecz lustro mamy nieduże.

- W tych plamkach duszy odbicie.
- Gdzie dusza, mamusiu, mieszka?
- Twa dusza to twoje życie...
- I z Bogiem później zamieszka?

- Zapewne, gdy dobrą będziesz.
- Dobra, bo kocham ciebie.
- Szacunku wiele zdobędziesz...
- I wtedy już będę w niebie?

- Przed tobą życie jest długie.
- A ty nie zostawisz mnie samą?
- Pamiętaj, że jest życie drugie...
- Tak, w niebie — mówiłaś mi, mamo.

- Radość i smutek są w oczach.
- Mama jest teraz wesola!
- Myślę o tobie po nocach.
- Przed złem sama ustrzec się zdolam.

- Miej zawsze czystą duszyczkę...
- Czy złego coś widzisz w zwierciadle?
- Twa dusza jest białą różyczką.
- Bo z grzechem walczę zajądło!

- Patrz w oczy ludziom szczerze.
- A prawdę będę poznawać?
- Bo trzeba ufać swej wierze.
- Przy Bogu zawsze zostawać!

- Kim będziesz, powiedz, córeczko?
- Chcę być do mamy podobna.
- Moje ty, złote słoneczko.
- A mama jest taka dobra.

M. KAPIŃSKA

Córeczka

Daj mi swą rączkę, malutka,
niech ją przytulę do twarzy,
przy niej nie będzie mi smutno
i gorycz ust mych nie zwarzy.

Mów mi o sprawach swych wszystkich,
kłopotach dziecinnych, prostych,
chcę znać je, bo są moich bliskich,
są ważne, jak troski dorosłych.

Lubię rozmawiać z tobą
widzieć, jak się uśmiechasz
i słuchać cię całą sobą
i nigdzie już nie odjechać.

Popatrzę chwilę w twe oczy
tak czyste, jak lazur nieba,
tęsknota już mnie nie toczy
i więcej mi nic nie trzeba.

M. KAPIŃSKA



REBUSY



ZAGADKI

1. Nazywa się nożna,
bo kopać ją można.
2. Gdy się nim pstryknie,
wnet ciemność zniknie.
3. Ma dużo koszulek,
jak zwykle u ...
4. Gdy ją jesz — mocno szczypie,
choć, jak mówią, zapobiega grypie.

1. piłka
2. korniki
3. u cebulek
4. ciemność

Odpowiedzi

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Tajemnica niegodziwości — grzech

Zło moralne czyli grzech nazywał Apostoł Paweł „tajemnicą niegodziwości”. Całą głębię tej niegodziwości poznał ów wielki Apostoł w momencie, gdy u bram Damaszku zapytał go Jezus: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?” Przez całe życie nie mógł sobie darować święty Paweł owej nienawiści i żądzy mordy jaką pałał do wyznawców Chrystusa, zanim otrzymał łaskę nawrócenia. Spowiadał się publicznie — i to wielokrotnie — ze swej niegodziwości, w tym czasie, że prześladowając Kościół Chrystusowy czynił Bogu i wierze ojców przysługę. W blasku światła Bożego, które oślepiło jego ziemskie oczy, zobaczył niewypowiedzianą dobroć Chrystusa i nikczemność tego, co

robił on — Szawel — przeciwnik tej dobroci. Teologię moralną apostoła Pawła można zamknąć w jednym zdaniu: „Nie wolno Zbawicielowi płacić niegodziwością za jego dobroć”. Przypatrzmy się bliżej tej niegodziwości, by i w naszych sercach zrodził się do niej wstręt, podobnie jak to się stało w sercu apostoła Pawła.

Etyka chrześcijańska określa zło moralne grzechem. Grzech jest pojęciem teologicznym, stąd rzadko albo też wcale nie znajdujemy go w rozprawach etycznych, nie związanych z religią. Etyka świecka widzi zło na płaszczyźnie krzywdy jaką przynosi ono człowiekowi w życiu doczesnym. Pojęcie grzechu jest jednak szersze i bez porównania głębsze ponieważ zawiera całą złość rzucającą nie tylko na doczesne, ale i na wieczne życie ludzkie, a przede wszystkim wskazuje komu wyrządza człowiek największą krzywdę.

Czym jest grzech w swojej istocie? Nauka katechizmowa odpowiada, że **grzech jest to świadome i dobrowolne przekroczenie prawa Bożego.**

Grzech może popełnić tylko istota rozumna i wolna — czyli człowiek lub anioł. Świadomość i dobrowolność potrzebna jest do każdego ludzkiego czynu, aby ten czyn był traktowany jako nasz i zasługiwał na ocenę moralną

oraz na nagrodę lub karę. Świadomie grzeszy ten, kto wie co robi i zdaje sobie sprawę, że tego czynić nie wolno. Dobrowolnie grzeszy ten, kto czyni bez jakiegokolwiek przymusu z zewnątrz — po prostu sam się decyduje na zły czyn. Przekroczenie prawa to ludzkie nieposłuszeństwo lub lekceważenie. Przez prawo Boże należy rozumieć wszelkie godziwe prawo tak naturalne jak też objawione, boskie i ludzkie, kościelne i świeckie. Każda bowiem władza, stanowiąca słuszne prawa, od Boga pochodzi i ustanowione przez nią przepisy mające na celu ochronę dóbr duchowych czy materialnych lub ich pomnożenie, obowiązują przeważnie w sumieniu. Aby zaistniał prawdziwy grzech, musi on mieć wszystkie trzy omówione wyżej składniki, a więc czyn zakazany, świadomość tego, że czyn jest zły, dobrowolną decyzję woli. Jeśli braknie nawet jednego tylko z tych składników, nie ma już mowy o prawdziwym grzechu.

Grzech należy odróżnić od niedoskonałości czy też złych skłonności, drzemających w naszej, osłabionej po upadku pierwszych rodziców naturze ludzkiej. O niedoskonałości jest mowa wówczas, gdy spełniamy czyny dobre, ale nie tak gorliwie jak należałoby. Oto przykłady: Gdy chcę odmówić paciorem jak najlepiej, ale myśli moje rozbiegają się jak włośy na wietrze, wówczas modlitwa moja jest niedoskonała,

ale dobra. Również niektóre wady, będące w naszej naturze jakby korzeniami zła, noszą miano grzechów, ale nie są tak długo prawdziwymi grzechami, dopóki nie przybiorą kształtu zła dobrowolnego i świadomego.

Dzisiejszą gawędę rozpocząłem od przytoczenia opinii św. Pawła na temat zła moralnego i stwierdzenia, że bez nauki biblijnej nigdy nie poznałibyśmy pełni niegodziwości grzechu. Trzeba było aż męki i śmierci Zbawiciela na krzyżu, by zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej zdeptanej przez grzech! Objawienie określa stan grzechu jako królestwo ciemności i śmierci tak jak roślina bez światła blednie i zamiera, tak i w grzechu zamiera życie nadprzyrodzone duszy, słabnie wiara i tępieje sumienie. Chyba dlatego tak dużo zła na świecie — tyle ciemności, zdrad, kłamstw i zbrodni obrażających Boga i spychających człowieka na dno upadku. A jednak Pismo święte uczy, że Pan Jezus umarł na krzyżu, „aby żaden człowiek nie zginął, lecz osiągnął życie wieczne!” Wyciągajmy więc dłonie do krzyża, na którym zawisło nasze Zbawienie. Rozmyślajmy wraz ze św. Pawłem nad tajemnicą Bożej miłości i naszej niegodziwości, a unikniemy nie tylko grzechów, zwłaszcza ciężkich, lecz także pokus i okazji wiodących do złego.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Kulinarne

Witamina E — czyżby „eliksir młodości”?

Nie tak znów bardzo dawno, bo w latach dwudziestych naszego wieku odkryto, że pewien olejek otrzymywany z kielbków pszenicy jest niezbędny do prawidłowego rozmnażania szczerów doświadczalnych. Dziesięć lat później olejek ten nazwano witaminą E lub tokoferolem (po grecku „tokos” znaczy rodzenie, a „phere” — nosić).

Rozsławił witaminę E Kanaadyjczyk, prof. dr Wilfrid Shute, założyciel instytutu swego imienia w Toronto, gdzie przede wszystkim bada się i leczy witaminą E. Leczy się tam szczególnie chore serca i również „odmładza”... Pierwszą wyleconą pacjentką była w 36 roku młodziutka żona profesora Shute cierpiąca na reumatyczną chorobę serca.

Shute i jego współpracownicy nadal badają działanie witaminy E. Stosunkowo niedawno odkryto, że żelazo w kontakcie z witaminą E niszczy ją całkowicie, prócz tego zaobserwowano, że oleje roślinne, choć same zawierają dość duże ilości witaminy E, to jednak zwiększają zapo-



trzebowanie organizmu na nią. A więc, gdy w diecie stosuje się olej roślinny, trzeba zwiększyć dawki witaminy E.

Charakterystyczną cechą tokoferolu jest jego początkowo powolne działanie. Na przykład: przy chorobie wieńcowej witamina zaczyna działać po upływie 6—10 dni, a dopiero po upływie dalszych 4—6 tygodni można dostrzec wyraźną poprawę. Profesor Shute, mimo przekroczonej 70-siątki, nadal pracuje w swoim instytucie i wyleczył już tysiące pacjentów z całego świata.

Z bogatego doświadczenia w leczeniu tokoferolem w Instytucie prof. Shute wynika, że na przykład ciężkie zylakowe owrzodzenia, oparzenia, zapalenie nerek, martwice cukrzycowe, pomysłnie leczą się odpowiednio dobowianymi dawkami witaminy E.

Zauważono również, że bardzo korzystny wpływ podawanie tokoferolu ma u osób starszych i w podszłym wieku. Stąd prof. Shute nazwał go żartobliwie „eliksirem młodości”. Entuzjaści witaminy E uważają, że rok systematycznego dostarczania organizmowi witaminy E „odmładza” o 10 lat. Witamina ta występuje tylko w roślinach. Zwierzęta jej nie syntetyzują. Często nawet prawidłowo odżywiając się, mamy jej za mało w organizmie. Może więc i dlatego zbyt szybko się starzejemy? Witaminę E znaleźć można w wielu produktach, szczególnie w świeżych jarzynach, choć zwykle występuje w minimalnych ilościach. Szczególnie bogatym źródłem witaminy E są zielone liście, na przykład: sałaty, pokrzywy, mięty. Poza tym znajdujemy ją w płatkach owsianych, jęczmiennych, w chlebie razowym i w otrębach,

a również w podkielkowanej pszenicy.

Zwykle gotowanie nie niszczy tokoferolu. Nie lubi on jednak słońca, światła i zamrażania. Zamrażanie i puszkowanie może zniszczyć do 96% tokoferolu. Zdrowa krew jest warunkiem ogólnego zdrowia. A właśnie witamina E strzeże błon komórkowych, czyli utrzymuje krwinki, a również i inne komórki organizmu w nieuszkodzonym stanie, pozwala na ich normalne funkcjonowanie. Na tym właśnie polega tajemnica jej znakomitego działania na nasz organizm i dlatego mówić także można, że witamina E „odmładza”, gdyż opóźnia, a często ratuje komórki przed starzeniem się i niszczeniem. Dlatego też lekarze, szczególnie osobom starszym, chętnie zapisują kapsułki witaminy E.

A. M.



Rozmowy z Czytelnikami

„Choć jestem rzymskokatolikiem — pisze p. Mieczysław Posikata z Huty Dzierżyńskiej — od kilku lat prenumeruję tygodnik „Rodzina”. Chętnie też daje go do czytania innym. A ponieważ Kościół Polskokatolicki jest mi szczególnie bliski, ilekroć jestem w Lublinie, zawsze wstępuję do tamtejszej świątyni polskokatolickiej, przy ul. Komiciego 9. Ostatnio uczestniczyłem tam w nabożeństwie ekumenicznym. I byłem bardzo zbudowany faktem, że wyznawcy różnych Kościołów chrześcijańskich mogą modlić się zgodnie do wspólnego Ojca w niebie. Ale tym razem o co innego mi chodzi...”

Rozmawiałem ostatnio z pewnymi osobami na temat postu. Doszło nawet między nami do sprzeczki. Twierdziłem bowiem, że w Popielec i w Wielki Piątek obowiązuje chrześcijan post ścisły, od którego nie ma żadnej dyspensy. W obydwa wymienione dni zabronione jest nie tylko spożywanie potraw mięsnych, ale również mleka, jaj i margaryny. Można jeść tylko razowy chleb z czarną kawą i śledzie. Argumentowałem to w ten sposób, że skoro Chrystus tak surowo pościł przez 40 dni, to chyba i my możemy zachować post przez dwa dni. W Popielec i w Wielki Piątek ja zawsze tak postuję. Moi rozmówcy byli jednak zdania, że spożywanie nabiału nie łamie postu. Problem nie został jednak rozstrzygnięty.

Wobec powyższego proszę o wyjaśnienie tej kwestii na łamach „Rodziny”. Niech inni Czytelnicy dowiedzą się, jakie są przepisy kościelne w tym względzie. A ponieważ nie mam zamiaru się ukrywać, proszę w odpowiedzi podać pełne moje imię i nazwisko.”

Drogi Panie Mieczysławie! Wiadomo nam, że niemal od początku istnienia tygodnika „Rodzina” jego Czytelnikami są wyznawcy różnych Kościołów chrześcijańskich. Z największą jednak przyjemnością przeczytałem wiadomość, iż nie tylko polskokatolicy, ale nawet wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego mogą być apostołami naszego czasopisma. Napawa nas to optymizmem. Skoro bowiem w społeczeństwie naszym przybywa świątłych wyznawców Chrystusa należy się spodziewać, że i w naszym kraju zbliża się chwila zjednoczenia chrześcijan, dla wspólnego budowania Królestwa Bożego oraz pomyślności naszej doczesnej Ojczyzny.

Choć przed rozpoczęciem publicznej działalności Pan Jezus „pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy” (Mt 4,2), nigdy nie nakazywał pościć swoim wyznawcom. Jednak na pamiątkę postu Chrystusa, Kościół Rzymskokatolicki nakazał swym wyznawcom w pewne dni (piątki całego roku) wstrzymać się od jedzenia mięsa, a w pewnych okresach (w Adwencie i w Wielkim Poście) zachować post ścisły. Polega on na tym, że tylko raz dziennie można posiłkować się do syta a dwa razy przyjąć lekki posiłek. Według intencji Kościoła post miał być pokutą za grzechy oraz pomocą w walce ze złymi skłonnościami. Jednak wielu wyznawców z własnej gorliwości wstrzymywało się również od jedzenia masła, jaj i mleka oraz przez cały Adwent i Wielki Post, zaś w Popielec i Wielki Piątek pościło jeszcze bardziej surowo. Zawsze jednak wolno było jeść ryby.

Jednak już w okresie międzywojennym Kościół Rzymskokatolicki udzielał dyspensy od postu ciężko pracującym i będącym w podróży. Z biegiem lat praktyka postna ulegała jeszcze większemu złagodzeniu. Opierając się bowiem na słowach Chrystusa doszedł Kościół do wniosku, że „nie to co wchodzi do ust, kala człowieka, lecz to, co z ust wychodzi... Ale co z ust wychodzi, pochodzi z serca, i to kala człowieka. Z serca bowiem pochodzą zły myśli, zaborstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa” (Mt 15,11. 18—19). Uważa bowiem, że post zastąpić można dobrymi uczynkami oraz opanowaniem skłonności do złego.

Praktyka surowych postów zachowywała się jednak w Kościołach wschodnich. Natomiast wszystkie inne Kościoły chrześcijańskie, w tym również Kościół Polskokatolicki — zgodnie z duchem Ewangelii — nie wprowadziły „przymusowego postu”. Nie zabraniają jednak swym wyznawcom dobrowolnego podejmowania tej praktyki.

Natomiast p. Krystyna M. z miejscowości Brożec k. Strzelina, zwracając się do nas, pisze między innymi:

„Od 23 lat jestem męczatką. A chociaż życie układało nam się różnie, uchodzimy w naszym środowisku za udane i szczęśliwe małżeństwo. Mam trzy córki, które wychowujemy w duchu katolickim. Najstarsza wyszła już za mąż i jest wzorową żoną i matką siedmiomiesięcznego synka... Kupiłam w kiosku tygodnik „Rodzina” i bardzo mi się spodobał. Znalazłam w nim bowiem to, czego od dawna szukałam. Bowiem zarówno ja, jak i moje dzieci, nie zgadzamy się z wieloma sprawami w Kościele Rzymskokatolickim. Szkoda więc, że nie ma w pobliżu parafii polskokatolickiej. Mamy jednak w domu Pismo

święte i na nim opieramy nasze życie. Nie jedną niedzielę poświęcamy na jego czytanie. Nie zawsze jednak wszystko rozumiemy, a nasz prebyszcz na pewno nic nam nie wytłumaczy. Czy można więc zwrócić się w tej sprawie do Świadców Jehowy?”

Szanowna Pani Krystyno! Cieszymy się z tego, że nasz tygodnik pomaga Pani w rozwiązywaniu codziennych problemów. Jest to dla nas zachętą w codziennej pracy redakcyjnej.

Mamy również wielką satysfakcję z tego, że w rodzinie Pani tyle czasu poświęca się na

lekturę Pisma świętego. Bowiem według nauki św. Pawła, „całe Pismo przez Boga jest natchnione i użyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości” (2 Tym 3,16). Na trudności w rozumieniu Biblii, w miarę możliwości chętnie udzielimy informacji w naszej rubryce.

Łączę dla naszych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

POZIOMO: 1) przepowiednia astrologiczna, 5) ssak człekokształtny, 10) małżonkowie i ich dzieci, 11) reorganizacja, 12) wyzwisko, 13) nauka o Bogu, 15) stolica Islandii, 16) córka Kazimierza Jagiellończyka, 19) duże miasto nad Irtyszem, 21) dawniej: przeciwnik, 25) protestancka grupa wyznaniowa, 26) ptak śpiewający, 28) scenarzysta serialu TV „Dom”, 29) pracownia artysty, 30) cywilna warta, 31) rzemieślnik produkujący dawne armaty.

PIONOWO: 1) mityczny bóg kupców, 2) ojciec i matka, 3) zapowiada z małego ekranu, 4) przełożony klasztoru, 6) rodzaj nawierzchni drogowej, 7) kwit sklepowy, 8) znak przestankowy, 9) smętny wehikuł, 14) osłona noszona na drążkach nad dostojnikami, 17) uniwersalna maszyna rolnicza, 18) zbiór pieśni religijnych, 20) odmiana klawesynu, 22) rozległy, płaski obszar, 23) wymowa, 24) awaria mięsni, 27) stolica Azerbejdżanu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce. Krzyżówka nr 33. Do rozlosowania:

Nagrody książkowe

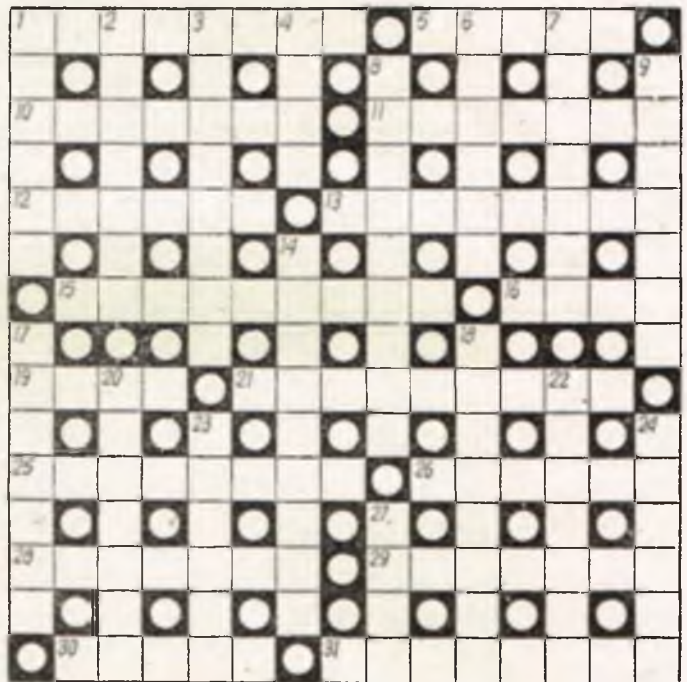
Rozwiązanie krzyżówki nr 28

POZIOMO: korektor, skecz, rozbieg, uniform, opieka, skrzynia, przeprawa, akme, ręka, akwizytor, niesiawa, mendel, nadwaga, litania, Eliza, starosta,

PIONOWO: karton, rogóżer, klinkier, Olga, klisza, czosnek, pułkownik, śmiałek, krakowiak, trening, dyrektor, kiedel, ordynus, ołtarz, altana, flet.

7a prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 27 nagrody wylosowali: Jadwiga Hercka z Krakowa i Krzysztof Gigoń z Juszczyna. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 33



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium.

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlekalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców-oddawców wiadomości dla miejsca zamieszkania prenumeratatora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-558 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższe od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Zam. 546. M.94.

Walery Przyborowski

NAMIOTY WEZYRA



— Panie Wiśniewski, nie zdzierzysz! Nas jest dwudziestu, uzbrojonych w rusznice i łuki, a was i pięciu może nie ma!

— Ilu nas jest, to jest, ale bronić się będziemy!

— Panie Wiśniewski, zastanów się! Mamy ze sobą łódź i łacno przez jezioro przepłyniemy!

— Przepływajcie sobie, skoro chcecie! A tymczasem, panie pośle, umykaj, bo strzelać każe!

Usłyszawszy to Wołoch, skreślił konia, podniósł rękę do góry i cisnął jakieś przekleństwo, którego dosłyszeć już nie można było, bo parobcy dalej rąbać most zaczęli.

— Chodźmy teraz przygotować się do bitwy — rzekł Stach do Piotra — parobcy już sami most do reszty znieśli.

Gdy szli, Piotrek się spytał:

— Więc będziemy się bili?

— A cóż innego być może? Przecie was nie wydam?

— Tom wam narobił bigosu — zawołał Piotrek. — Ale Bóg świadkiem, że nie moja wina. I nie martwi mnie bitwa, bo na takiej wyspie przed trzy razy silniejszym, niż zbójcy, nieprzyjacielem obronić się można, ale co będzie potem?

— A cóż będzie potem?

— Słyszę, że u was zbójce częstymi są goście i że wskutek tego musieliście z Szydłą wejść w znajomość i przyjaźń.

— No, no, już przyjaźń. Jużci bywał on nieraz w Borkach ze swą bandą i trzeba go było przyjmować, kiedy się obronić nie można było, ale do przyjaźni jeszcze daleko. Lecz czego ty się lękasz?

— Widzisz Stachu, ja sobie wyjadę i tym sposobem odejmę Szydłę pretekst do napaści.

— Nie, bo raz musi się to skończyć. Szydło nam niby nic nie robił, nie zabijał ani też rabował, ale ilekroć przybył, trzeba mu było albo parę baranów zarząca albo parę wieprzaków, albo wołu, nie mówiąc już nic o kurach, gęsiach, kaczkach, chlebie i gorzalcie. Bywało, nieraz przyśle swego hajduka, aby mu duchem dostawić do takiego miejsca w lesie tyle mięsa, tyle chleba, krup, kaszy, gorzałki. I trzeba było dostawić, konie zaprzęgać, choćby zboże się na pniu sypało lub zamieć śnieżna była taka, że psa żal było wygnać na dwór. To wszystko nas zrujnowało. Zali byłaby u nas taka bieda, jaka jest, żeby nie ten zbój ostatni, Szydło? Otóż musi się to już raz skończyć. Pan starosta na moje prośby przysłał mi harmonię i pięciu strzelców swoich, którzy tu mają siedzieć i bronić mnie. Szydło o tym nie wie, że z owymi strzelcami, z wami i z moimi ludźmi mam teraz czternastu oczajduszów, którzy nikogo na świecie, a cóż dopiero Szydły, się nie uleknią.

Tak mówiąc, przyszedł do niewielkiego wału, usypanego nad samym jeziorem. Na wale tym stała stara szwedzka śmigownica, długa i wąska. Siwowłosy Grzela, który niegdyś służył w artylerii koronnej i podobno jeszcze pod panem Czarnieckim wojował ze Szwedami, nabił armatę ową siekawkami, a w krzakach żarzyły się węgle i przy nich lont leżał, gotowy do zapalenia. Tutaj też było pięciu strzelców starosty Gnińskiego, wszyscy w barwie gorąco żółtej z czarnym, w kołpakach, z rusznicami, chłopcy wąsate, groźne, wysokie jak dęby.

— Pilnujcież się — mówił Stach — jak się zbójce ukażą, palcie zaraz, a mierzcie głównie w Szydłę, Grzela też niech ze swej pukawki huknie.

Popstrzę ja ich moją pukawką, popstrzę — mruknął Grzela.

Tak obesli całą wyspę, gdzie co kilkanaście kroków stał parobek na straży, ten z rusznicą, ów z pistoletem, inny jeno z lukiem. Wyspa była niewielka i poza dworem gęsto zarosła sadem owocowym i wszelkiego rodzaju krzakami. Obeszli całą dokoła, w towarzystwie dwóch wielkich psów: Pijawki i Zaboja, i wrócili do wału; most już był zupełnie zerwany, a Maciek już zaprzyjaźnił się ze wszystkimi i gadał dużo, i rej wodził.

— Panicz! — wołał — zbójce już idą. Słychać po rosie ich kroki!

W rzeczy samej, gdy wsłuchali się dobrze, lekki wietrzyk, dmący od lasu, przynosił tętent koni, skrzyp wozu i gwar kilkunastu ludzi.

Tak, to oni, łódź wiozą na wozie — szepnął Stach.

Ze dworu przybiegła w tej chwili dziewczka i przyniosła, cztery łuki tatarskie z kołczanami pełnymi, i mówiła:

— Pani to przysłała i sama przyjdzie, jeno dzieci pości.

Zaraz też Piotrek i Maciek uzbroili się w te łuki, a Stach stał nieruchomy na wale i wpatrywał się w mgłę, włóczące się nad jeziorem, i wsłuchiwał się w ów gwar zbojecki. Psy wciąż ujadły na wsi zawzięcie, Zabój zaś z Pijawką ułożyły się na trawie nad brzegiem i węszyły, i glucho warczały.

Na szczęście mgła powoli rozchodzić się zaczęła. Lekki wietrzyk, który nad wieczorem się zerwał, rozniósł ją i widać teraz było doskonale brzeg przeciwny i wieś czerwiejącą w dali. Nagle rozległ się tętent pędzących cwałem koni i na brzegu stanęło dwóch jeźdźców: zatrzymali się i wpatrywali w wyspę, która ciemna, czarna osłonięta mnóstwem drzew, nie pozwalających widzieć, co się w jej wnętrzu dzieje, musiała ponure wywierać wrażenie. Stach zakazał surowo, żeby nikt nie śmiał się odezwać. To milczenie, panujące na wyspie, nie podobało się snadź jeźdźcom, bo stali długo, coś między sobą szepтали i rozmaite ruchy odbywali.

Ten w białej opończy, to Wołoch — szepnął Maciek.

— ten drugi, to sam Szydło — odrzekł Stach i zwracając się do Grzeli, szepnął: Wyruchtujcie na nich waszą pukawkę, Grzelo, i palcie w imię boże.

Właśnie nadciągnęli piechotą i inni zbójce i zaroilo się od nich na brzegu. Grzela, który już od ukazania się dwóch jeźdźców rychtował śmigownicę na nich, skoczył teraz żwawo w krzaki, chwycił lont gorejący i przytknął do panewki. W tej chwili błysnęło, zagrzmiała harmatka, rój siekanów ze świstem przeleciał nad jeziorem i rozległ się straszny krzyk w kupie zbójców. Zrazu nic nie było widać, bo dym zasłonił wszystko, a śmigłownica od silnego naboju potoczyła się wstecz z wału i wyrzuciła się, przy czym, zawadziwszy o Grzele, obaliła go na ziemię.

Stary podniósł się zaraz, mrużąc:

— Bodaj to wciurności z taką psią harmatką. Dalej chłopcy, trzeba tę żmijkę ustawić — rozkazywał.

Rzuceno się pomagać mu, a tymczasem Stach, Piotrek i Maciek ciekawie patrzyli na brzeg przeciwny. Gdy dym opadł, obu jeźdźców nie było widać, a zbójce latali jak opętani i zaraz też poczęli palić z rusznic i strzelać z łuków, ale na szczęście kule i pociski po większej części nie donosiły. Wśród tego z wielkim trudem zdołano śmigłownicę stawić na wale i gdy Grzela ją nabił, wyruchtował i jeszcze raz dał ognia, to znów olbrzymia wrzawa się podniosła i zbójce jak stado owiec pierzchnęli. Słychać było jeszcze jakiś czas ich krzyki, nawoływania, turkot wozu, a potem i to ucichło, i poważna, milcząca noc lipcowa zaległa senną ziemię.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jako Piotrek, przybywszy do Obór, chciał z nich zaraz wyjeżdżać

Noc ta przeszła spokojnie, choć przepędzono ją wśród czujności, gdyż lękano się powrotu zbójców, posadzając ich że udali jeno ucieczkę, by z innej strony napaść na wyspę. Ale podejrzenia te nie sprawdziły się, nic nie zakłóciło ciszy nocnej. O świcie Stach wysłał dwóch parobków na zwady. Gdy powrócili, donieśli, że widzieli na brzegu, gdzie wczoraj stali zbójce, mnóstwo śladów krwi, a ludzie we wsi gadali, że wieziono na wozie kilku zabitych i że banda uciekała co sił klnąc i złorzecząc. W ciągu dnia rozeszła się pogłoska, że od pierwszego strzału śmigłownicy zginął sam Szydło, ale inni mówili, że to nieprawda. Jednym słowem, nic pewnego dowiedzieć się nie można było.

Piotrek zabawił w Borkach jeszcze parę dni. Od ciotki, ciągle jęczącej, płaczącej, od rana do nocy dreptałej po domu, dowiedział się, że stryj jego, do którego teraz chciał jechać, mieszka pod Karczewiem nad Wisłą, we wsi Obory, niedaleko samej Warszawy.

Bogiem a prawdą, mój Piotrusiu — mówiła pani Wiśniewska — nie masz ty tam, niebożę, po co jechać. To stary kutwa i liczykrupa. Kiedy dwa roku temu Pan Jezus zesłał to straszne nieszczęście na mego męża a Szydło po bitwie z karcianymi zniszczył z kretesem nasz dobytek, to mój robaczku, myślę sobie, pojedę do Jurasia Rzeckiego, przecie to mój brat stryjeczny i poproszę go, by mi też dopomógł w mej niedoli i nieszczęściu. Więc tedy pojedziałam. Kawał to drogi, na końcu świata, z ostatniego grosiwa ci się, niebożę, wysupałam, konie zmęczyłam, trzy dni i trzy noce się wlokłam, kobieta, sama jedna, ale nareszcie dobiłam się do owych Obór. Wieś ci, robaczku, piękna, ani słowa; ludzie też gadają, że pan Rzecki bogacz wielki, choć to tam nieszlacheckim sposobem dorobił się owej fortuny.

— Jak to, nieszlacheckim?

— Ano, świnie ci pasał we wsi, potem je pędził do Warszawy i sprzedawał, i na tych ci świniach, z przeproszeniem zrobił majątek.

Westchnęła żałośliwie, skrzyzczała Magdę, przesuwając się po izbie, i tak dalej mówiła:

— Przyjeżdżam ci do dworu; stary, walący się, słomą kryty, słupa jednego na ganku nie ma, tylko jakiś, nawet nie ociosany, go podpięra, okna pęcherzem pozaklejane, ruderka. Sam Rzecki w kubraku wyszarzanym, w butach ła-